

L. SZCZEPAŃSKI □ Dr. STAN. BREYER
E. LIBAŃSKI □ □ □ □ □ L. TOMANEK

DZIWIY MEDYUMIZMU



KRAKÓW 1921
NAKŁADEM „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO”

NOWE DOŚWIADCZENIA
NA POLU MEDYUMIZMU

CZTERY ROZPRAWKI

PRZEZ

L. SZCZEPAŃSKIEGO, Dr ST. BREYERA

E. LIBAŃSKIEGO i L. TOMANKA

Z ILUSTRACYAMI

K 359848

719898 I

W-071456/42

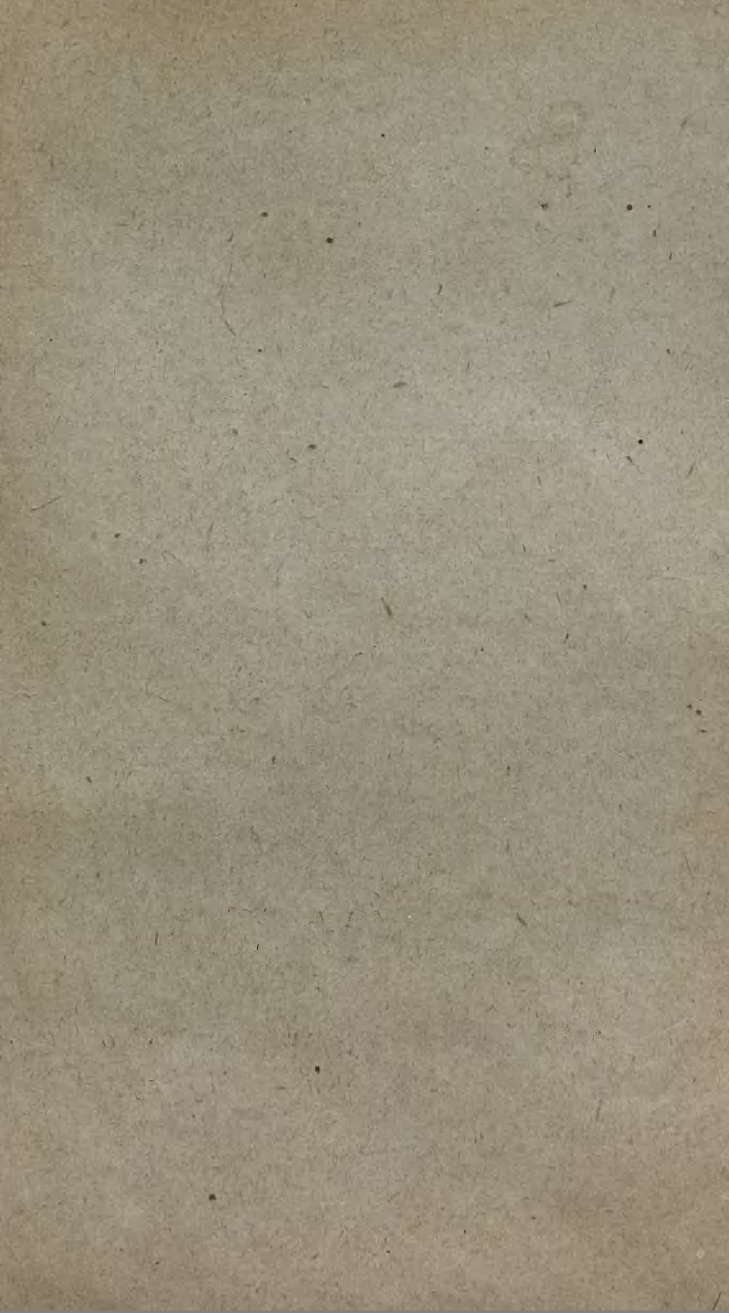


5-06

PO 10

LUDWIK SZCZEPAŃSKI:

**KRAKOWSKIE
DOŚWIADCZENIA MEDYUMICZNE
Z JANEM GUZIKIEM.**



A więc miałem w Krakowie znowu sposobność uczestniczenia w ośmiu posiedzeniach z medyum Janem Guzikie m. Został on staraniem wydawcy i redaktora „Il. Kur. Codz.“, który wielce się zainteresował moimi warszawskimi doświadczeniami, sprowadzony do Krakowa na czas od 1 do 6 grudnia.

Po co?

Chodziło o to, aby raz jeszcze, w warunkach możliwie ścisłej kontroli, w szczupłym gronie osób nieuprzedzonych, ale krytycznych, powtórzyć doświadczenia i ewentualnie stwierdzić **realność zjawisk medyumicznych**. A raczej, wyrażając się ściślej, chodziło o *sprawdzenie realności tych zjawisk u Guzika*.

Dla mnie i wogóle dla osób, obznajomionych z przedmiotem i jego literaturą, nowa próba i świeże „odkrywanie“ dawnio odkrytych, choć weale jeszcze niezbadanych i tajemniczych ładów, nie są potrzebne. Realność dziwnych zjawisk medyumicznych (zjawisk, *nie teoryj!*) została już **ponad wszelką wątpliwość stwierdzona** przez dziesiątki i setki poważnych badaczy, a literatura tego przedmiotu obfituje w liczny szereg prac o charakterze *naukowym*, napisanych przez wybitnych lekarzy, psychologów, neurologów i fizyków.

Ze zaś większość uczonych *dzisiaj* jeszcze nie chce słyszeć o medyumizmie i pogardliwie wzrusza ramionami, mówiąc o oszustwie, to dowodzi tylko, że albo panowie ci ani teoretycznie, ani eksperymentalnie nie zaznajomili się jeszcze z medyumizmem — albo że należą do ludzi skostniałych w rutynie i przy swojej uczoności zgoła ograniczonych, w rodzaju owego (wsławionego po wieczne czasy) profesora Bonillaud z *Academie des sciences*, który w roku 1878, gdy Edison przysłał do Paryża pierwszy swój fonograf i gdy pełnomocnik jego demonstrował aparat, zerwał się i *chwytając operatora za gardło*, zawołał:

„W imię godności nauki nie mogę pozwolić na to, aby pierwszy lepszy brzuchomówca drwił sobie z Akademii! Nigdy blaszka żelazna nie może wydawać głosu ludzkiego! Potrzeba na to krtani, języka, podniebienia!“

Ale z drugiej strony z faktu, że nikt, kto istotnie *obznajomił się* z medyumizmem i jest człowiekiem sumiennym i dobrej woli, a nie uprzedzonym i do myślenia samodzielnego nie zdolnym neofobem, nie może już dzisiaj kwestyonować realności zjawisk medyumicznych, z tego faktu nie wynika jeszcze wcale, aby *objawy były realne u Guzika*. To trzeba dopiero **z badać i stwierdzić** — i temu celowi służyć miały krakowskie seanse.

Cel został, mojem zdaniem, osiągnięty, ale tylko w części.

Miałem sposobność, przy stosowaniu dość ścisłej kontroli, stwierdzić kilka faktów *telekinezy* czyli *działania mechanicznego na odległość* i zjawisk *światlnych*, uzyskaliśmy też dwie interesujące próbki *pisma bezpośredniego*, które tutaj przedstawię w reprodukcji, ale znacznej części spostrzeżonych zjawisk nie mogę uważać za przekonany-

wającą. Nie twierdzę wcale, że powstanie ich przypisać należy jakimś oszukańczym sztuczkom medyum, ale muszę przyznać, że



JAN GUZIK.

okoliczności, w jakich owe zjawiska występowały, nie *wykluczają* możności tłumaczenia ich kuglarską manipulacją, świadomie albo *bezświadomie* przez medyum podjętą, w celu

„pomocania naturze“. Kto zna *medyumiczny somnambulizm*, wie, jak często medyum w tym stanie skłonne jest do *bezwiednego oszustwa*, zwłaszcza, jeśli niedoświadczeni eksperymetatorzy przyzwyczaili je do braku kontroli. Z medyami trzeba być bardzo ostrożnym.

Otóż seanse krakowskie z Guzikiem grzeszyły przeważnie brakiem ścisłej kontroli. Zdarzyło się, że te posiedzenia — oprócz dwa pierwszych — odbywały się w zbyt licznej grupie i z udziałem kobiet, trzęsących się ze strachu i piszczących, i przytem sugerujących medyum w kierunku zjaw „duchów“. Każdy przyzna, że jeśli jedną rękę medyum trzyma np. prof. dr. Piltz, znany neurolog i psychiatra (który wziął udział w trzech posiedzeniach), albo dr. Beyer, który teoretycznie i praktycznie studiował dziedzinę hypnotyzmu i medyumizmu, można mówić o należytej *kontroli* tej jednej ręki medyum.

Ale jeśli po drugiej stronie usiadła bojaźliwa, w „duchy“ wierząca kobieta, nie mam wcale pewności, że potrafiła zachować kontrolę nad swojemi nerwami i *nad ręką medyum*. A przypuszcwszy, że medyum na chwilę uwolniło *jedną* rękę, nie potrzebuemy uciekać się do hipotezy ręki „dynamicznej“, „ciała astralnego“ (uźrocz), „*personita*“ „dwojnika“ czy „siły psychicznej“, aby tłomaczyć sobie pewne dziwne zjawiska w ciemności. Powtarzam, że nie mam powodu do podejrzenia uczciwości Jana Guzika i nie przyłapałem go na żadnej świadomej próbie oszustwa (tak częstego u medyów, nawet nie żądających pieniężnego wynagrodzenia) i wiem, że kobieta, pragnąca i zarazem lękająca się zjawisk „spirytystycznych“, w swem wzruszeniu wprost *kurczowo* ścisła rękę medyum:

ale nie mogę mimo to przejść do porządku nad ewentualnym zarzutem ze strony sceptyka, że *kontrola nie była* dostatecznie *ściśła*. Ergo przy braku ścisłej, bezwzględnie pewnej kontroli nie mogę *pewnych* zjawisk w promieniu rak i nóg medyum uważać za stwierdzone, niewątpliwe i przekonujące.

Wolę jedno zjawisko, choćby niższego rzędu, ale niezbitie sprawdzone, od dziesięciu efektownych *materyalizacji*, ale należycie nie skontrolowanych. A kontrola wymaga zarówno znajomości hipnotyzmu i magnetyzmu, jak i — *tricków* spirytystycznych, jakich literatura medyumiczna sporo już odsłoniła i przyswoiła. „Demaskowanie“ medyków, i to sławnych medyków zdarzały się bowiem, niestety, często, na co żala się wszyscy poważni badacze, od znakomitego Aksakowa począwszy, który badając przez 30 lat metodycznie zjawiska „animizmu i spirytyzmu“, wspomina, jakie wątpliwości w nim nieraz nurtowały wobec „*łatwowierności, zaślepienia i szowinizmu*“ spirytystów i spirytualistów i wobec *oszustwa*, wciskającego się wraz z seansami w ciemności i z materyalizacyami“.

Zaczem w opisie przebiegu ośmiu posiedzeń krakowskich, zachowam *daleko posunięty krytycyzm*, co niech mi łaskawie wybaczą wierzący ślepo panowie spirytyści.

Jaki jest cel tego sprawozdania?

Chodzi mi o to, aby uderzyć w dzwon i przypomnieć znowu ludziom nauki **konieczność badania niesłychanie doniosłych zjawisk medyumicznych i nieznanых energii**, jakie w nich się przejawiają. Zdaje się, że posiadamy niezłe medyum, tak rzadkie i cenne, w osobie Jana Guzika: niechże się nim zajmą ludzie powołani, fizycy i psycholodzy, a nie tylko kółka naiwnych spiryty-

stów. Od śmierci Dra Ochrowicza, genialnego pioniera nowych myśli, któremu dopiero przyszłe pokolenie wymierzy sprawiedliwość i oceni jego zasługi, nikt u nas metodycznie nie zajmuje się medyumizmem.

A przecie — uznawszy oczywiście realność zjawisk medyumicznych — każdy wszak chyba zrozumie, jak ważne byłoby ich zbadanie, jak *nowe horyzonty* odsłaniają się dzięki nim w dziedzinie *psychologii, fizjologii, biologii, fizyki i filozofii*. Choćby tylko jeden z objawów *niższego* rzędu został stwierdzony, znaczenie dla nauki może być **epokowe**.

Badanie zjawisk medyumicznych należy podjąć tem skwapliwiej, że „*spirytyzm*“ szerzy się dzisiaj *wszędzie* z wielką siłą, zagrania silniej jeszcze, niż u nas.

„Spirytyzm“: w znaczeniu naiwnej, zgoła antropomorficznej wiary w „*duchy*“, w znaczeniu religii fantastycznej i zabobonnej, objawionej pukaniem stolika lub pismem automatycznym, produkowanem przez tak częste „*medya piszące*“. Fala takiego spirytyzmu zalała coraz szersze kręgi zapewne pod wpływem wstrząśnień wojennych — a „*kółka spirytystyczne*“ mnożą się wszędzie, jak grzyby po deszczu.

Kółka takie składają się jednak zazwyczaj z ludzi, nie obznajomionych ani z naukami przyrodniczymi, ani nie wdrożonych do filozoficznego, metodycznego myślenia.

I pomyślmy teraz, co się dzieje, jeśli ktoś, kto niema pojęcia o wynikach badań nowożytnej psychofizjologii, stanie wobec stolika, wypukującego zdania, świadczące niby o jakiejś odrębnej inteligencji nogi stołowej! Albo, gdy zobaczy „*medyum piszące*“, które w stanie *transu*, zupełnie *bezwiednie*, automatycznie pisze lub rysuje, produkując prze-

ważnie nonsensa, albo rewelacye blahe i bałamutne, ale przecie niekiedy rzeczy ciekawe i wielce zagadkowe?

Taki ktoś powie, jak to codzień słyszeć możemy:

— „Duch“ puka, „duch“ pisze i rysuje.

I te komunikaty „duchów“, te głosy „z za grobu“ przechowują się w familijnych kółkach spirytystycznych ze czcią.

Kto jednak wie, że (cytuje słowa Ochrowicza) „świadomość nasza jest tylko cienką *powierzchnową* warstwą tej fali, która życie duchowe stanowi, że głębsze warstwy życia psychicznego mogą oddziaływać na zewnątrz *bez świadomości*; że *osobowość* nasza, będąca kompleksem pewnych assocyacji, *nie jest bezwzględnie stałą*; że w każdej osobie jest właściwie więcej osób niż jedna i że nawet eksperymentalnie możemy wytwarzać *osoby w osobach*, dając im odrębne miano“, kto to wszystko rozważył, zda sobie także sprawę, że *nie stolik* (wirujący i pukający pod wpływem niezbadanej jeszcze energii, wpływającej z organizmu uczestników kółka) *odpowiada na zadane pytania*, lecz *odpowiada bezwiednie medyum przy stoliku, odpowiadają sobie sami — bezwiednie — członkowie kółka*, którzy nieraz *telepatycznie* (w drodze sugestyi myślowej) oddziałują na szczególnie wrażliwą osobę, czyli na medyum.

Zagadkowe odpowiedzi stolika czy ekierki lub planszety i rewelacye medyów piszących są zazwyczaj tylko wynikiem procesów, dokonywujących się *pod progiem naszej świadomości*, są odbiciem **wspomnień i myśli**, ukrytych głęboko w naszej *bezwiednej jaźni*. Stolik puka, ale nie duch *obcy* z niego przemawia, ale nasz *własny duch i duch medyum*.

A fakt, że duchy pukające nadają sobie imiona albo różnych bliskich zmarłych albo sławnych osobistości (które najczęściej głupstwa plotą lub płodzą bombastyczne banalności, świadczące chyba, że pobyt na tamtym świecie ujemnie oddziaływa na wybitne umysły?) fakt ten jest tylko dowodem naszej fantazyi i naszej sugestyi. Czyżby nie było to zaiste jakaś piekielną karą za grzechy doczesnego żywota, gdyby Stefan Batory i Mickiewicz musieli *naprawdę* fatygować się na seanse do państwa Trzypsztyńskich i w ruch wprowadzać nogę stołową? Albo gdyby Grzegorz VII istotnie musiał kierować ówkiem pani Domańskiej u dra Habdanka w Warszawie, który komunikaty z poza grobu tej „wysokiej istności“ zebrał i ogłosił przed kilku miesiącami w broszurze „*Rewelacje Grzegorza VII papieża*“. (Księgarnia Trzaski, Ewerta i Michalskiego).

Dziękuję za taki pośmierlny los!

Ludzie, oddający się takim naiwnym praktykom spirytyzmu, schodzą też nieraz na *bezdroża*. Rozmowy z „niewidzialnem“ i wywoływania „duchów“ mogą często szkodliwie wykrzywiać i rozstrajać umysły nieprzygotowane i spragnione wzruszeń i cudowności.

Jakoż być może, że Kościół potępia praktyki spirytystyczne nie tylko dlatego, że (uznając wiarę w duchy i demony!) uważa manifestacje spirytystyczne za wynik zakazanych *działań magicznych*,¹ ale także ze względu na *zdrowie społeczne*, na *hygienę duchową* mas. Kurya niejednokrotnie ostro występowała przeciw spirytyzmowi, jakkolwiek często duchy manifestowały swoją prawowierność i uległość wobec Kościoła. I jeszcze niespełna trzy lata temu, d. 27 kwietnia

1917 roku, ukazało się orzeczenie Papieża Benedykta XV:

„Wzbronione jest uczestnictwo we wszystkich seansach spirytystycznych, zarówno czynne jak i bierne, zarówno z użyciem hipnotyzmu jak i bez niego“.

Jak widzimy, zakaz brzmi bardzo kategorycznie — ale nie zdaje mi się, aby odnosił skutek. Wspomnę mimochodem, że lekarz przyboczny poprzednika obecnego Papieża, dr Lapponi, był sam przekonany spirytystą i wydał w tym przedmiocie interesującą książkę.

Jak pospolitą i wielką jest wiara w nadnaturalne, magiczne siły, w cudowne moce i czary, miałem sposobność przekonać się z okazji przybycia Guzika do Krakowa. Otrzymałem kilkanaście listów i wizyt z prośbą o pomoc, o interwencję i protekcję u tego czarownika! I tak np. jedna poważna pani, której mąż zmarł niedawno, przyszła z błagalną prośbą o dopuszczenie jej do seansu, gdyż chciałaby duchom za pośrednictwem Guzika zadać pytanie, do czego służą klucze, pozostawione przez nieboszczyka męża? Nieboszczyk — wbrew oczekiwaniom — nie zostawił pieniędzy, lecz jakieś tajemnicze klucze. Może duchy rozwiążą tę zagadkę?

A naczelnik urzędu podatkowego w jednym z miasteczek pod Krakowem, któremu skradziono z kasy urzędu znaczną gotówkę i trochę kosztowności, doznając wielkich przykrości z tego powodu i pragnąc wyświecić, gdzie włamywacze ukryli skradzione skarby, prosi także o interwencję Guzika:

„Mam być zawieszony w urzędowaniu, a na tem ucierpią niewinnie i moja żona i dzieci. Wielmożny Panie Redaktorze, proszę o zmiłowanie i pomoc...“

Cóż na to powiedzieć? Ja osobiście więcej miałbym zaufania do policyjnego Sherlocka Holmesa, niż do medyumicznego. Odpowiadam jednak tylko: Guzik nie jest *medyum jasnowidzącem*, i o ile mi wiadomo, doświadczeń w tym kierunku z nim nie czyniono. Temat „jasnowidzenia” wymagałby zresztą osobnej rozprawki. Rzecz to jeszcze bardzo mało zbadana, jeśli chodzi o wypadki *istotnego* jasnowidzenia.

Po tym wstępie, którym pragnąłem wykazać potrzebę sumiennego badania „dziwów życia” i oddzielenia *prawdy* od *złudzeń* i częstej *szarlataneryi* (a prawda może być niemniej cudowna!) przystępuję do opisu seansów krakowskich.

Pierwszy seans — i garść uwag.

Pierwszy wieczór doświadczalny odbył się dnia 2 bm. o godz. 9 w. w pewnym lokalu biurowym przy ulicy Karmelickiej. W dużym zacisznym frontowym pokoju na pierwszym piętrze, o trzech oknach, które zostały szczelnie zasłonięte arkuszami papieru pakunkowego, zebrało się, oprócz piszącego to sprawozdanie, jeszcze siedmiu uczestników: pp. dr. Breyer, znany lekarz, red. M. Dąbrowski, red. Stankiewicz, Długolecki i prof. L. Tomanek, art. dram. Fritsche i por. Walewski. Grono było więc nazbyt liczne; doświadczenie bowiem uczy, że najlepsze rezultaty osiąga się, eksperymentując w kółku złożonem z 3—4 dobranych osób.

Stół stał na środku pokoju. Na stole i na meblach z boku, w odległości mniej więcej 2 metrów od stołu, umieściliśmy ekrany świecące, celem oryentacyi wzroku w ciemności.

W pierwszej części seansu bezpośrednio przy medyum usiedli: piszący te słowa z jednej, a por. Walewski z drugiej strony. Por. Walewski praktycznie i teoretycznie obznajomiony jest z medyumizmem — i przeto dawał rękojmię, że wywiąże się należycie z zadania *ściśłej kontroli* jednej ręki i nogi medyum.

Po zgaszeniu światła elektrycznego w pokoju zapanowała zupełna ciemność. Już w kilka minut potem Guzik począł zapadać w *trans* (*trance*, słowo angielskie; oznacza specjalny rodzaj snu, różnego od snu hipnotycznego). Ukazały się dwa *światelka* zielonawe, krążące nad stołem. Następnie wyłoniło się z ciemności zjawisko *twarzy*, zielonawem światłem rozświetlonej, belkocącej coś niezrozumiale i krążącej szybko dokoła. Majak ten widzieli pp. Walewski, Dąbrowski, dr. Breyer prof. Tomanek i sprawozdawca. Zjawisko trwało 2—3 sekund.

Dotykane *tak niewidzialnych* odczuwali kilkakrotnie por. W., piszący te słowa i inni uczestnicy. Por. Walewski został objęty *obużacz* za szyję i uczył coś w rodzaju pocałunku na czole. Czuł również uderzenia w krzesło. Seans trwał z pół godziny. Po zbudzeniu się medyum nastąpiła półgodzinna pauza.

W drugiej części seansu obok Guzika usiedli pp. dr Breyer i por. Walewski. Na kanapie, stojącej w odległości blisko półtora metra z tyłu za medyum, umieściliśmy ekranik, tak, że sylweta Guzika dla patrzących z boku rysowała się na tle świecącego ekranu. *Guzik nie mógł usnąć*. Przez 10—15 minut czekaliśmy napróżno na objawy. Potem dały się słyszeć ruchy i silne stukania w kanapę z tyłu za medyum, nastąpiło również silne stuknięcie w ścianę.

Guzik *nte* spał, względnie znajdował się w stanie tylko półuśpienia. Trzymany za rękę, a raczej, mówiąc ściśle, za dwa palce ręki (czwarty i mały) przez dra Breyera, oznajmił mu, że „coś” stoi za jego (dra Breyera) krzesłem. Nie wypuszczając ręki Guzika, dr Breyer *namacał* coś jakby *kształty ludzkiej postaci*, stojącej z tyłu. W tym momencie — dr Breyer komunikował nam równocześnie swoje spostrzeżenia i wrażenia — sylwetka lewego boku Guzika rysowała się dla pp. Tomanka i L. Sz. wyraźnie na le ekranu, stojącego na łanapie. Kontrola tak Guzika była zupełnie ścisła i pewnem było, że *siedział spokojnie na swoim krześle*, w stanie nie transu, ale tylko półzamroczenia, w ciągu którego świadomie rozmawiał z uczestnikami. Doświadczenie to dokonało się w należytych warunkach *kontrolli* i uważam je za *niekonywające*.

W trzeciej części seansu kontrola nad medyum przypadła pp. Tomankowi i Walęwskiemu. Objawów szczególnych nie było, tylko ekranik, uniesiony w górę przez prof. Tomanka, został z ręki jego wyjęty i rzucony w kąt pokoju przez niewidzialną siłę. Za prof. T. ukazały się także blade, nikaące szybko światełka. Wreszcie prof. T. uczuł na ramieniu dotykania i skrobienia jakby jakiegoś zwierzątka w rodzaju np. wiewiórki lub szczura. (Objaw, częsty u Guzika i dość przykry, a obserwowany zwykle w toku seansów słabych i mało udanych).

Zaznaczyć jeszcze należy, że zaobserwowano kilkakrotnie jakby ciche, ale wyraźne *stąpnięcia*, zbliżające się gdzieś z boku ku stołowi. Guzik był w tych momentach ponad wszelką wątpliwość trzymany za ręce i od stołu ruszyć się nie mógł.

Temperatura w pokoju była zbyt wysoka, wynosiła bowiem z pewnością najmniej 17° R, Na dworze aura bardzo przykra; gęsta mgła, błoto.

Tak przedstawia się przebieg pierwszego seansu na podstawie notatek, sporządzonych przezemnie natychmiast po powrocie do domu.

* * *

Czytelnicy zapytują teraz niewątpliwie, co sędzę o tem wsz. . . iem?

Sędzę, że jak *na pierwszy* eksperyment, na obcym gruncie, w gronie zbyt licznych obcych osób i po trudach podróży medyum — seans wypadł wcale interesująco i *obiecujuco* na przyszłość. Objawy były wprawdzie tylko prymitywne i krótkotrwałe, nie tak *wyraźne* i obfite, jak się to czasem zdarza, ale *były*, a nie które zaobserwowane zostały z dokładnością, nie pozwalającą wątpić o ich *autentyczności*.

Widzę już, jak niektórzy czytelnicy za głowę się chwytają i z gniewem pytają:

— Czy pan wierzy w to, co pisze?

Odpowiadam:

— Nie *wierzę*, ale *wiem*. Widziałem i stwierdziłem objawy *telekinezy* (działania mechanicznego na dległość) i objawy *materjalizacyi* niejednokrotnie w formie tak *wyraźnej* i w takich warunkach, że ich realność uważam za stwierdzoną ponad wszelką wątpliwosc.

— Ależ to *niemożliwe*!

— Jest *możliwe*, skoro *było*.

— Ależ to sprzeciwia się *prawom* natury!

— Nic, co w przyrodzie się dzieje, *nie może się sprzeciwiać prawom przyrody*. Może się nam tylko wydawać dziwnem i niezwykłem, może być zjawiskiem rzadkiem i może być w niezgodzie z tem, co zwykliśmy nazywać „prawami natury“, ale co powinniśmy

nazywać skromnie naszymi *twierdzeniami* o zwykłym następstwie zjawisk. Rzekome „prawa natury“ są bowiem tylko uogólnieniem naszych spostrzeżeń. Rozszerzymy zakres naszych spostrzeżeń, a przekonamy się, że niejednokrotnie „prawa“ ulegną zmianom, zostaną rozszerzone, albo obalone... Fantastyczne zjawiska medyumiczne są rzadkie i „dziwne“, ale są **faktami**. I dodam, co potwierdzi każdy badacz tych faktów, że one tak dziwnymi wydają się tylko w opisie i tylko osobom nieobznajomionym z tym przedmiotem badań. Kto włąbił się w tajniki doświadczeń metapsychicznych i miał sposobność eksperymentować z dobrymi medyami, wie, że pokost zagrobowej „nadnaturalności“ ściiera się szybko i że zaobserwowane ciekawe objawy rychło odzyskują charakter naturalny.

— A w takim razie, jak je pan *tłumaczy*? Jak pan tłumaczy te stąpaniecia „duchów“, te dotyknięcia rąk niewidzialnych, te ruchy przedmiotów, te światelka, te zjawy widziadeł tajemniczych? Te stukania i te głosy? Jak pan to wszystko tłumaczy? Jeśli to nie jest sztuczką, jest chyba omamem, *halucynacją*? Czy może pan te wszystkie błahe, dziecinne nieraz manifestacje przypisuje istotnie interweneyi istot z za grobu, duchów ludzi zmarłych lub jakichś żywiołaków, wywołanych praktykami magii?

— Nie, proszę państwa. Nie mamy tu do czynienia z halucynacją, z omamem naszego mózgu, ale ze zjawiskami zewnętrznymi, **realnymi**. Nie sądzę też wcale, aby „duchy“ fatygowały się na wezwanie pana Guzika na ulicę Karmelicką i pukały w nasze krzesła. Ale na *tłumaczenie* wszystkich tych objawów nie stac jeszcze dzisiaj nikogo. Mogę tu tylko przy-

toczyć hipotezy, jakie się nasuwały prawie wszystkim badaczom tych zjawisk, hipotezy zdolne wyjaśnić naturę przynajmniej części zjawisk.

Istnieje kilka teorii, tłumaczących zjawiska medyumiczne czy spirytystyczne.

Najbardziej pospolitą i najczęściej głoszoną — jest teoria *oszustwa*. Jeżeli w jakim towarzystwie mowa zejdzie na medyumizm, zawsze dziewięć dziesiątych zebranego grona osób oświadczy się, z miną wzgardliwej wyższości, za powyższym sposobem tłumaczenia.

Inni, którzy zdają sobie sprawę, że przecie nie można zupełnie bagatelizować świadectwa *tylu poważnych badaczy*, stwierdzających autentyczność faktów medyumicznych, rzucają słowa: *złudzenie zmysłów, halucynacya*.

Nad temi dwiema teoryami przechodzimy do porządku, bo nie chodzi nam tu o hipotezy ludzi, którzy *nie mają najmniejszego pojęcia* o naturze tych zjawisk i *nie badali* istotnie, *sumiennie* i przez czas dłuższy, tego zawilego przedmiotu, lecz o hipotezy rzetelnych badaczy, którzy mogą się *mylić*, ale pragną służyć tylko prawdzie.

Istnieją w tym względzie dwie teorie:

„*siły psychicznej*“ — i
teoria *spirytystyczna*.

Teoria „*siły psychicznej*“ (nazwa użyta już przez Crookes'a) próbuje tłumaczyć zjawiska mechaniczne, świetlne i materyalizacyi u medyków — działaniem **nieznanych jeszcze rodzajów energii**, których rezerwoarem jest organizm medyum i organizm uczestników seansu (energii, dyrygowanej *świadomie lub nieświadomie* przez dane medyum, tudzież przez osoby w kółku, posiadające własności medyumiczne). Medyum podczas *tran-*

su odczuwa telepatycznie i posiada niekiedy moc *uplastyczniania na zewnątrz swoich wyobrażeń z pozostawieniem rzeczywistości*, co nazywamy *ideoplastyą*.

I tak np. wyobrażając sobie światło lub dźwięki, medyum w pewnych warunkach może wywołać *na zewnątrz* zjawiska świetlne lub słuchowe. Wyobrażając sobie rękę lub twarz, może te wyobrażenia rzucić w przestrzeń (projektować) i *zmateryalizować je* chwilowo — a materię, potrzebną ku temu, czerpie ze swego organizmu i z organizmu uczestników. Trzeba tu też przyjąć hipotezę ciała *dynamicznego* czy *astralnego*, zdolnego się chwilowo odłączać od ciała medyum i niejako je przedłużać...

Ująłem tu hipotezę „siły psychicznej“ w formę *jaknajogólniejszą*. Sprawa to niezmiernie zawiła i skomplikowana. Kto po raz pierwszy z nią się spotka, zwłaszcza w tak ogólnikowej formie, nie omieszka kiwać głową i wstrząsać ramionami nad jej cudacznością.

Czyż da się to wogóle pomyśleć, aby np. wyobrażenie dźwięku dzwonka, zrodzone w mózgu uspiętego medyum, mogło *w rzeczywistości* wywołać dźwięki, które słyszy całe otoczenie? a wyobrażenie np. postaci pozwoliło *sfotografować* tę postać? i nadało jej kształty plastyczne, *namacalne*?

Pomyśleć się to jednak da — a doświadczenia medyumiczne zdają się *udowadniać* racjonalność tej hipotezy.

Przeczą jej jednak zwolennicy teorii *spirytystycznej*, t. j. hipotezy, tłumaczącej dziwne zjawiska medyumiczne wyższego rzędu interwencją obcych istot, *duchów zmarłych osób*. Zwolennicy „spirytyzmu“ utrzymują, że ich teoria jest znacznie prostszą i zrozumialszą od teorii nieznanej „siły psychicznej“ i „ideoplastyi“ — i że lepiej tłumaczy te zawiłane

zjawiska, obserwowane w toku seansów. Twierdzą też, że ich doświadczenia udowadniają istnienie *życia zagrobowego*, i świadczą, że osobowość człowieka nie ginie ze śmiercią ciała, lecz żyje jako dusza, wyzwolona z więzów cielesnych.

Spirytystom odpowiedzieć jednak można, że tłumaczenie zjawisk medyumicznych hipotezą „duchów“ jeszcze trudniej przychodzi, niż tłumaczenie „siłą psychiczną“. Jakim sposobem duch osoby zmarłej, a więc istność *niematerialna*, mógłby oddziaływać na materię? Dlaczego to działanie ma być *zrozumialsze* od działania siły duchowej istoty *żyjącej*, cielesnej (czyli medyum)? I jak wogóle można przypuszczać, że „duchy“ zechcą manifestować swoje istnienie w sposób tak *blahy i niesmaczny*, jak to nieraz widzimy na seansach?

Podczas seansów z Guzikiem słyszeć można nieraz *stąpania*, wyraźny szelest kroków czyichś, zbliżających się z kąta pokoju ku stołowi. Czyżby istotnie „duch“ przybywał na seans w *butach*? Czemuż raczej nie spłynął bezszelestnie? Ale bo to nie „duch“ stąpał, lecz wyobrażenie medyum, że coś zbliża się do stołu, zrealizowało się, uplastyczyło szelestem, a czasem nawet krótkotrwałą *materiaлизacją* postaci, takiej postaci, jaką dr. Breyer namacał za swoim krzesłem, lub takiego „zwierzątka“, jakiego ruchy prof. Tomanek czuł na swoim ramieniu.

Nie myślę wcale przeczyć możliwości życia pozagrobowego i istnieniu duszy osobowej, przeżywającej ciało; ze stanowiska filozofii nie można też zasadniczo negować istnienia „duchów“, istot wyższych czy też przynajmniej innych jak ludzie. Ale stwierdzić należy, że spirytyzm — *wbrew mniemaniu swoich*

zwolenników — nie był dotychczas w możności udowodnić istnienia duchów i faktu życia pośmiertnego, indywidualnego.

Wszystkie rzekome dowody były tylko **złudzeniami**; wszystkie pozorne świadectwa nie oparły się, względnie nie oprą się, krytyce badaczy bystrych i ostrożnych, a obznajomionych dobrze z dziedziną zjawisk hipnotycznych. Być może, że spirytyzm dostarczy kiedyś — w drodze doświadczenia — dowodu na istnienie osobowej duszy po śmierci ciała: dotychczas jednak tego dowodu nie dostarczył — mimo najdziwniejsze manifestacye medyumiczne. Owe zjawy, tak często przez uczestników seansów utożsamiane ze zmarłymi ze względu na mniejsze lub większe podobieństwo, owe zjawy, żyjące chwilowo niby własnem życiem indywidualnem, są tylko *sztucznym tworem* mózgu medyum, obdarzonego siłą ideoplastyczną.

Wszystko, co powyżej napisałem, starając się o możliwie zwarte i proste ujęcie tej wielce złożonej i zawikłej kwestyi, nie jest moją duchową własnością, lecz było już *wielokrotnie wypowiedane* przez badaczy medyumizmu, który ma wielką literaturę. Kto się interesuje tym przedmiotem, niech czyta Crookesa, Aksakowa, a przede wszystkim prace najbystrzejszego z badaczy dra Ochorowicza. A z nich niech naprzód pozna i rozważy dobrze znakomite dzieło Ochorowicza „De la suggestion mentale“. Dobra znajomość psychologii rzadszych zjawisk hipnotycznych (telepatya, jasnowidzenie) stanowi bowiem niezbędną busolę, bez której można łąco się zabiłakać w labiryncie medyumizmu.

Za granicą, we Francyi, w Anglii i w Niemczech, liczny szereg uczonych interesuje się medyumizmem i kontynuuje gorliwie bada-

nia, które wojna chwilowo przerwała. Wy-
szczególnić należy w Paryżu (oprócz dawniej-
szych jak Richet, Rochas i w. i.) dra Geley,
dyrektora *Institut Metapsychique International*
i wydawcę cennego miesięcznika „*Bulletin
Metapsychique*“, w Anglii dra Crawford, prof.
fizyki na uniwersytecie w Belfast, w Niem-
czech znanego psychiatrę prof. dra Schrenck-
Notzing, który bada *fizjologię* zjawisk me-
dyumicznych i naturę *plazmy*, wydzielającej
się z organizmu medyum przy *materyaliza-
cyach*.

Dziś, gdy pisałem ten artykuł, znalazłem
w jednym z dzienników niemieckich fejleton
o świeżo wydanej książce „*Physikalisch-me-
diumistische Untersuchungen*“ (J. Baum Ver-
lag, Pfullingen in Württemberg 1920), owocu
piętnastoletnich studyów inż. Fr. Grunewal-
da. Badacz ten, nie dowierzając kontroli za-
wodnych zmysłów ludzkich, skonstruował sze-
reg pomysłowych aparatów, które graficznie
rejestrują każdą zmianę wagi i oporu elektry-
cznego ciała medyum. Ważył medyum i wa-
żył równocześnie zmateryalizowaną zjawę —
i stwierdził (co już Crookes pierwszy wielo-
krotnie zauważył), że ciało medyum *traci ty-
le na wadze* podczas materylizacyi, *ile wy-
nosi ciężar fantomu*, a podczas *lewitacyi* cię-
żkich przedmiotów przeciwnie *przybiera* na
wadze. Twierdzenie Einsteina, że *masa* nie
jest niczem innem jak skondensowaną *ener-
gią* i że przydając energii masie, *powiększamy*
masę, znajdzie zapewne w zjawiskach me-
dyumicznych swój eksperymentalny dowód.

Stojąc na gruncie fizyki i psychofizjologii
przy tłumaczeniu zjawisk medyumicznych i
odrzucając zabobonną teorię „spirytystyczną“,
nie kwestjonujemy jednak znaczenia obja-
wów „metapsychicznych“ dla *idealistycznego*

poglądu na świat. Fakty metapsychiczne kruszą gmach materialistycznego racjonalizmu, który myśl uważa tylko za jedną z funkcji materji. Doświadczenia medyumiczne wyższego rzędu, „metapsychiczne“, zdają się wskazywać, że „duch“ czyli energia psychiczna panuje nad materją, kształtuje ją i urabia.

Dalsze seansy z Janem Guzikiem.

W drugim seansie, który się odbył 3 bm. wieczorem w tym samym lokalu przy ul. Karłowickiej, wzięli udział ci sami uczestnicy, z wyjątkiem dra Breyera, pełniącego nocny dyżur w szpitalu.

Objawów prawie wcale nie było. Guzik z trudem tylko zasypiał i nie zapadł w trans.

Zaznaczyć należy, że wszyscy uczestnicy odczuwali zmęczenie po poprzednim seansie, który przeciągnął się był długo w noc. Guzik w ciągu dnia zauważył, że fatalna aura źle może oddziaływać na przebieg seansu.

Trzeci z rzędu seans odbył się w gabinecie, przylegającym do redakcyi.

Zupełnie inne, zbyt liczne grono uczestników, udział kilku kobiet, bojaźliwych i tłomaczących sobie wszystko *spirytystycznie*, niedostateczne zabezpieczenie pokoju przed hałasami sąsiedztwa — wszystko to wpłynęło ujemnie na *systematyczność* doświadczeń, nie pozwoliło stosować coraz ściślejszej kontroli i zamieniło te posiedzenia, które powinny były być seryą krytycznie prowadzonych eksperymentów — w seryę niby obrzędów spirytystycznych.

Gdy z kol. Tomankiem przybyłem do redakcyi, seans był się już rozpoczął i trafiliśmy właśnie na pauzę. Opowiedziano mi, że już

w kilkadziesiąt sekund po zgaszeniu światła ukazały się medyumiczne światełka, a potem widmowe twarze. Jedna z uczestniczek seansu pani Gaw. „rozpoznała“ (tak jej się zdawało!) w ukazującym się fantomie zmarłego swego kuzyna „Bronka“. Z powodu jej wzruszenia seans został przerwany.

W drugiej części seansu przy medyum usiedliśmy ja i prof. Tomanek. Ale ponieważ napróżno przez 10—15 minut czekaliśmy na objawy, zmieniliśmy porządek kółka i obok Guzika usadowiliśmy panie G. i O., jako osoby, prawdopodobnie same obdarzone własnościami medyumicznymi. Jakoż istotnie w kilka minut później, pojawiła się nad stołem krótkotrwała, słabo rozświetlona, bełkocąca niewyraźnie zjawą, względnie zjawy, z których jedna sprezentowała się jako „Bronek“, druga jako zmarły mąż pani O. Na żądanie p. O., żeby otrzymała coś na pamiątkę, dał się słyszeć głos: „Nie mogę nic przynieść, nie mam siły“.

Dotykania rąk niewidzialnych, wstrząsania stołkami, były bardzo częste. Panią G. zjawą pocałowała w oczy. Nad stołem ukazało się 4—5 światełek, które się rozproszyły w różne strony. Głos niewyraźny powiedział: „My jesteśmy starzy przyjaciele“ — gdy zjawy, względnie światełka, spotkały się w górze.

I w trzeciej części seansu ukazała się ta sama zjawą, ale już ledwo dostrzegalna, która na pytanie, do kogo przyszła, odpowiedziała: „Do żony“ — „Do kuzynki“. Dotknięcia rąk odczuli *rownocześnie* red. M. D. i pani O.

Guzik po tym seansie był mocno zmęczony i wyczerpany. Seans skończył się około godziny 7 wieczór.

W trzy godziny później, po kolacyi, odbył się czwarty seans, w lokalu przy ul. Karne-

sobie wcale nie uwolnił. Pismo było naprawdę — pismem medyumicznym, pismem ręki dynamicznej.

W drugiej części seansu (obok medyum siedziały panie G. i O.) *żadnych objawów nie było.*

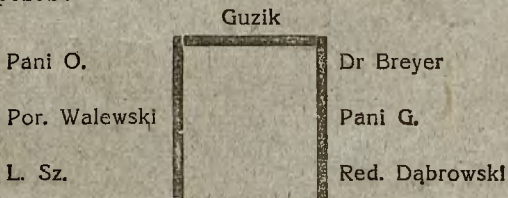
W trzeciej części siedzieliśmy w tym samym porządku. Pojawiła się naprzód zjawia „Bronka“, ujęła rękę pani Gaw., pocałowała ją i odwróciła jej dłoń, przeciągając ją po swej głowie!

Po chwili pani Gaw. odczuła jednak dziwny lęk i oznajmiła nam:

— Stanie się coś nieprzyjemnego, bo doznaję bardzo przykrego uczucia i boję się...

I za chwilę uczuła na swej głowie drapanie jakby łap zwierzęcia — i zażądała przerwania seansu.

Najdramatyczniejszą była czwarta, kończąca część seansu. Siedzieliśmy w następujący sposób:



Czekaliśmy 10 minut na objawy. Dr Breyer starał się Guzika sugestją wprowadzić w trans. Nagle, gdy prawie zwątpiliśmy już o rezultacie seansu, ukazały się liczne, migotliwe światelka. Wywiązał się następujący dyalog między dr. B. a zjawiskami:

- Kto tu jest?
- Jest nas kilku.
- Czego chcecie?
- Tylko spokoju.

Głos brzmiał wcale wyraźnie, ale tak — wedle określenia por. W. — jakby wychodził z ust bezzębnych. Oblicze jakieś, które się oświeciło przy pomocy słabo świecącej ręki niby latarki, zbliżyło się do doktora B. i szepnęło mu:

— Żyj szczęśliwie, drogi przyjacielu!

Do pani O., która trzęsała się ze strachu, zjawą szepnęła:

— Nie bój się, drogie dziecko!

Dr B., pragnąc Guzika w jeszcze głębszy trans wprowadzić, zwrócił się do mnie z zapytaniem, jak Guzikowi na imię?

— Jan — odpowiedziałem.

— *Nie mów: Janie, bo go zbudzisz* — pouczył głos medyumiczny. Pouczenie bardzo trafne, bo medyum *na dźwięk swego imienia* zwykle się budzi.

Pukanie w stół, dotykania rąk były częste. Pudełeczko leżące na stole zostało podniesione i spadło mi na ramię.

Gdy Guzik się zbudził i zażądał światła, *objawy dotyku i stukania mimo to nie ustaly.*

— Nie zapalajcie jeszcze światła — zawołał dr B.

Na żądanie, zjawą stojącą obok dr. B., podała mu rękę, a równocześnie por. W. uczuł dotknięcie *wilgotnej ręki na prawym policzku*. I jeszcze jeden ciekawy objaw zanotować wypada.

Mianowicie w sąsiednim pokoju światło elektryczne zapaliło się samo. Pokój ów był zamknięty i nikt doń z zewnątrz wejść nie mógł. Zjawisko to notuję jednak tylko na podstawie stanowczych zapewnień kilku uczestników, że światło w tym pokoju przed rozpoczęciem seansu zostało z pewnością zgaszone. Sam tego jednak nie stwierdziłem.



Pismo „Lutka“.

Szósty seans, dnia 6 bm. popołudniu, znowu w gabinecie red. M. D., skupił jeszcze liczniejsze grono uczestników. Przybyli nań bowiem jeszcze prof. Piltz, znany psychiatra i dr Żeleński (Boy).

W pierwszej części seansu nie wystąpiły żadne objawy. W drugiej części, koło medyum usiedli: prof. dr Piltz z jednej strony, a pani O. z drugiej strony, a dalej por. Walewski i Boy.

Guzik

Prof. dr Piltz

Pani O.

Por. Walewski

Dr Żeleński

Ukazały się dwa światelka nad głową dra Żeleńskiego. Palec świecący dotknął prof. Piltza w głowę. Następnie belkocząca niewyraźnie zjawa, prawie ciemna, zbliżyła się ku twarzy prof. Piltza. Potem dało się słyszeć bardzo szybkie i energiczne *kreślenie ołówkiem* po papierze, który został złożony na stole. Redaktor Dąbrowski oznajmił, że pani O. skreśliła na tej kartce przed rozpoczęciem seansu zapytanie pod adresem „Lutka“, o czym wiedział tylko sam redaktor D. Gdy skrzyp ołówka ustał (to znaczy po kilku sekundach), zapaliliśmy światło i znaleźliśmy na kartce następujący komunikat, izekomo „Lutka“, skreślony po obu stronach kartki. Na jednej stronie widniały nieczytelne zygzaki, na drugiej pismo wyraźne, które opiewało:

„Lutek. Dlaczego ty się mnie tak boisz? Czym ci w życiu zrobił co złego? Pizenigdy...“

Potem następowało kilka wierszy nieczytelnych zygzaków.

Reprodukuje poniżej wspomnianą próbkę pisma *medyumicznego*, zaprodukowanego nam pod firmą „Lutka“ — a zarazem dla porównania zamieszczam *autograf Guzika* (na jego bilecie wizytowym). Zaznaczę, że Guzik jest bardzo *ślabo piśmienny*, pisze np. „iétio“, „oczymać“ — zamiast „jutro“, „otrzymać“ i t. p.

W dalszej części seansu już żadnych objawów nie było.

Ostatnie seanse.

Siódmy, z rzędu seans odbył się o godz. 10 w. w lokalu przy ul. Karmelickiej. Przyszło nań aż 16 osób, wśród nich prof. dr. Piltz i dr. Breyer. Obok medyum usiedli zrazu prof. Piltz i p. O.

Celem kontroli ręka Guzika z ręką p. O. została *związana sznurem*, tak, że absolutnie o uwolnieniu tej ręki (a drugą trzymał prof. Piltz) nie mogło być mowy. *Guzik nie mógł usnąć w ciągu całego seansu*. Mimo to pewne objawy, acz *stabe i niewygrazne*, dały się zauważyć, tem cenniejsze, że tym razem kontrolę można było uznać za wystarczającą.

Lekkie dotknięcia prof. Piltz odczuwał kilka razy. Guzik, *który, jak wspomniałem, nie spał*, podniósł rękę prof. Piltza i skierował ją w tył poza krzesło, gdzie prof. Piltz dotknął się czegoś niby słupa.

W dalszych częściach seansu żadnych objawów nie było.

Ostatni seans, który odbył się popołudniu w mieszkaniu prywatnem red. M. D., zapowiadał się znówu dramatycznie, a to z tego względu, że przybyła nań p. S., która

przed dwoma laty w tragiczny sposób straciła córkę w Zakopanem i nie może się utulić z żalu po tej stracie. Usiadła ona bezpośrednio przy medyum, a dla kontroli *związała taśmą* rękę jej z ręką medyum. Drugą rękę medyum kontrolował prof. Piltz. Byłem ciekawy, czy obecność pani S., która przybyła z mocną wiarą, że *zobaczy* swoją córkę i gorąco tego pragnęła, oddziała *pobudliwie na medyum*, albo czy może sama p. S. nie dozna *halucynacji*. Ani jedno, ani drugie nie nastąpiło. Guzik nie zapadł w trans głęboki, objawy występowały tylko w formie słabej. Pani S. okazała się osobą zupełnie zrównoważoną, panującą nad swemi nerwami, nie dającą się opanowywać auto-sugestyi. Zachowała zdolność spostrzegawczą i sąd krytyczny i nie wmawiała w siebie żadnych wrażeń, które nie miały obiektywnej przyczyny. Pani S. odczuwała tylko słabe dotykanki w stółek i w ramię i słyszała coś w rodzaju niezrozumiałego szeptu do ucha, przyczem miała wrażenie, jakoby był to raczej szepł głosu męskiego, niż żeńskiego.

W drugiej części seansu (porządek osób pozostał ten sam i ręce znowu były związane), Guzik spał dość niespokojnie, objawów wyraźniejszych znowu nie zaobserwowaliśmy. Materyalizacyi widzialnej nie było wcale. Pani S. odczuwała tylko dotykanki w plecy i dwa lekkie niby pocałunki w policzek.

W trzeciej części seansu posadziliśmy przy Guziku panią O. i por. Walewskiego. Kontrola rąk zapomocą wiązania była zachowaną. Guzik nie spał. Por. W. odczuł kilkakrotne dotykanki, a potem doznał wrażenia, że „coś” sadowi się z tyłu na kanapie. Trzymając wciąż Guzika, wyciągnął rękę w tym kierunku, ale to „coś” silnie go odepchnęło.

— Nie chce, aby go dotykano — zauważył Guzik.

Jak widzimy, ostatnie seanse nie dały ciekawszych objawów.

* * *

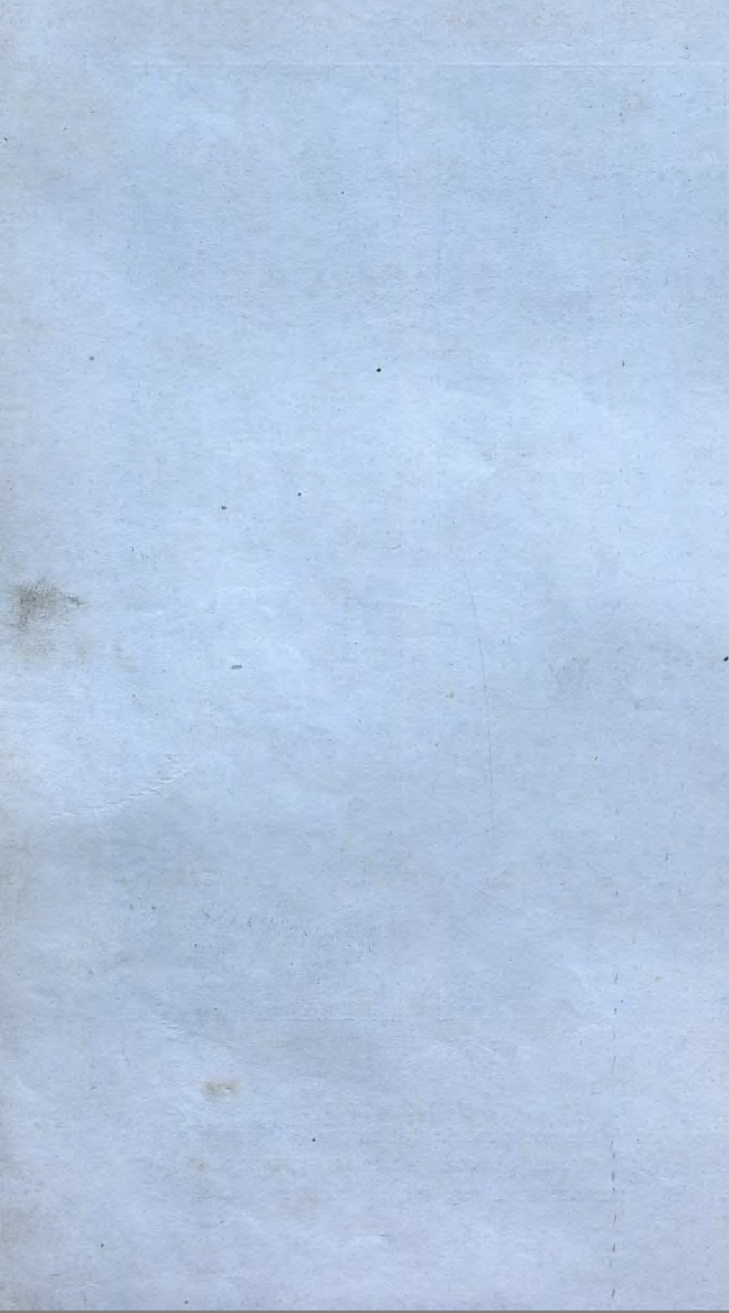
Po tygodniowym pobycie Guzik powrócił do Warszawy. Tydzień eksperymentów w tych warunkach, jakie scharakteryzowałem na wstępie, nie wystarczał do osiągnięcia objawów bardzo wyraźnych i zupełnie przekonujących. Niemniej kilka z nich pozwolę sobie uważać za interesujące i *dostatecznie stwierdzone*. Guzik, o ile mogłem zauważyć w ciągu moich warszawskich seansów, nie zdaje się należeć do medyów pierwszej klasy i nie mógłby się np. mierzyć z Eusapią Palladino, albo przynajmniej jest *zbyt wyczerpany* swojemi stałemi seansami; w każdym razie jednak posiada niewątpliwie wybitne własności medyumiczne i nastrocza wiele sposobności do **niezmiernie ciekawych i doniosłych badań w zakresie psychofizjologii i psychobiologii**.

Że badań tych nauka polska po śmierci dra Ocherowicza **systematycznie nie prowadzi**, że nie korzysta ze sposobności użycia takiego medyum, wyznam, że jest to dla mnie niepomierłą zagadką. Nie rozumiem wprost, że lekarz, chemik, fizyk, psycholog, filozof, mogą *nie okazywać najżywszego zainteresowania* dla zjawisk tak niezmiernie interesujących i tak **niezmiernie ważnych dla poznania natury człowieka**. Nie rozumiem też, jak ludzie nauki mogą *nie znać* nowej literatury medyumicznej. Wiem, że badania te są względnie kosztowne i żmudne, ale pieniądze na ten cel znaleźć się powinny. I był-



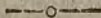
Do str. 81.

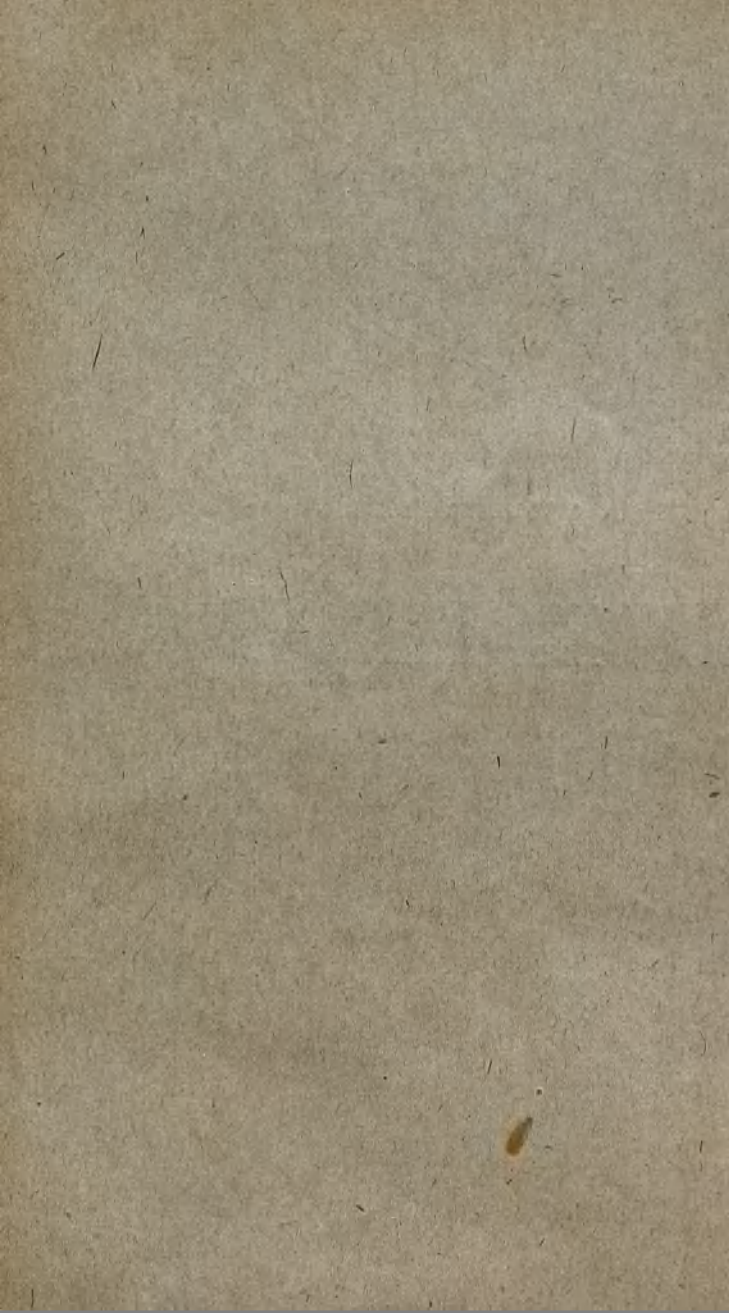
Rycina ta przedstawia dwa zdjęcia z fenomenów, które się okazały na posiedzeniach Schrenck-Notzinga w grudniu 1911. Górne oblicze jest twarzą znanego pisarza Bissona, dalsze zjawą jakiejś nieznaney kobiety.



by czas, aby w miastach polskich powstały towarzystwa badań psychicznych i dały inicjatywę do systematycznego studyowania kwestyi medyumizmu w jej wszystkich objawach.

Na zakończenie, jeszcze jedna uwaga: Nie wiem, czy p. prof. Piltz był bardzo zbudowany sposobem urządzania seansów z Guzikiem. Nie wiem, czy zaobserwowane bardzo słabe zjawiska przekonały go, że mamy tu do czynienia z przejawami nieznanych rodzajów energii, wyłaniających się z organizmu medyum, ale w każdym razie niech mi wolno będzie wyrazić uznanie *dla dobrej woli*, z jaką przystąpił do badania zjawisk medyumicznych. Prof. Piltz jest uczniem Forela, który widzi w spirytyźmie objawy tylko halucynacyi. Byłoby pożądane, aby prof. Piltz podjął doświadczenia — w lepszych oczywiście warunkach — i przekonał się, jaką rolę odgrywa w nich halucynacya. Zjawiska *telekinezy* dają się względnie *łatwo* i *często* stwierdzić, nie potrzeba do nich szukać daleko medyków o wybitnych własnościach.





Wielki uczony angielski, prof. *Crookes*, w mowie powitalnej na kongresie naukowym w Bristolu, wyraził się w następujący sposób: „Żadne wydarzenie w życiu mojem nie jest więcej znane, jak mój udział w pewnych badaniach psychicznych. Od czasu tego upłynęło lat 30. *O zjawiskach tych nie wspomnieć byłoby tchórzostwem*, którego się nigdy nie dopuszczę. Nie odwołuję się! Trwam w tem przekonaniu, jakie swojego czasu ogłosiłem! Zjawiska te rzeczywiście stwierdziłem, co więcej, zaznaczyły je przyrządy automatyczne“.

Czyż my możemy inaczej postąpić po kilkudziesięciu latach badań, które w zupełności odkrycia Crookesa potwierdziły? Opieramy się nie tylko *na świadectwie zmysłów*, lecz także *na badaniach przy pomocy przyrządów*, a przede wszystkim aparatu fotograficznego, który przecież **ani sugestyi, ani halucynacyom nie podlega**. Kto dzisiaj w rzeczywistość zjawisk tych wątpi, nie należy już do niewierzących, lecz do nieświadomych. Rozchodziłoby się więc właściwie tylko o wytłumaczenie, w jaki sposób zjawiska te powstają i czy dadzą się **podporządkować pod wytworzone dotychczas teorye**, z pominięciem *spirytyzmu*, przypisującego zjawiska te duszom zmarłych.

uledź tak znacznemu zmateryalizowaniu, że działają na wszystkie zmysły, jak dotyk, słuch, wzrok, powonienie, a temsamem i na kliszę fotograficzną.

Powstanie obrazów tych w przestrzeni możemy sobie wytłumaczyć przez ruch wychodzący od naszej świadomości przez mózg, nerwy, zmysły ku zewnątrz, a więc biegnący w kierunku odwrotnym niż zazwyczaj, kiedy to biegnie od przedmiotu zewnętrznego ku świadomości. Energia ta, zależna od środowiska i woli medyum może zmieniać formę i tworzyć w przestrzeni realne obrazy.

Zapytajmy znowu, czy znajomość owych promieni sztywnych i obrazów myślowych, rzutowanych w przestrzeń, wystarczy do wytłumaczenia wszystkich zjawisk medyumi-
cznych.

Nie! Siły te wystarczyłyby zaledwie do poruszenia przedmiotów z odległości i tworzenia martwych obrazów w przestrzeni!

Prof. *Tomasz* z Genui wykrył, że ciało ludzkie może służyć jako odbieracz w telegrafii bez drutu. Taksamo każda myśl wytwarza w mózgu drganie, które udziela się otoczeniu, i może na drugi mózg działać. Jeśli przy pomocy wzroku i słuchu dostrzegamy to, co się dzieje na zewnątrz, przyczem działanie to przenoszą fale powietrza i eteru, to możemy przypuścić, że istnieją innego rodzaju drgania, które przenoszą wrażenie, bez pośrednictwa zmysłów, wprost do mózgu. Jest wielce prawdopodobnem, że jest to działanie podobne do elektromagnetycznego. Już zwykły magnes działa silnie na pewne osoby, zwłaszcza w śnie magnetycznym: wywołuje drgawki, przeniesienie, znieczulenie, czyli t. zw. transort i t. p. Prądy elektryczne, krążące w ciele ludzkim, są podległe woli.

wywołują np. dowolny skurcz mięśni. Nie byłoby więc w tem nic nadnaturalnego, gdyby tasama wola wywoływała drgania jakiejś innej, otaczającej nas subtelnej materji i za jej pośrednictwem działała na odległość.

Tego rodzaju przenoszenie myśli nazywamy telepatją. Telepatya ułatwia zrozumienie zjawisk medyumicznych o tyle, że medyum odgaduje myśli, uczucia i akty woli, co więcej widzi obrazy myślowo wytwarzane przez obecnych.

Lecz czemuż medyum zasypia? Czy może i sen ma z tymi zjawiskami związek? Ma i wielki nawet! Jak gwiazdy ukazują się dopiero wówczas, gdy słońce zajdzie, tak wewnętrzna świadomość staje się czulszą na bodźce, które na jawie wrażenia nie wywołują. Że w śnie głębokim odbywa się w umyśle praca i to niekiedy potężniejsza niż na jawie, dowodzą liezni poeci, wynalazcy, artyści, którzy, jak sami zeznają, w marzeniach sennych czerpali swoje najlepsze natchnienia. W śnie potężnieją niejednokrotnie zdolności duchowe, co przypomina nam dziwne zjawiska hypnozy i somnambulizmu. I rzeczywiście, zwykły sen przechodzi często w somnambulizm, w którym to stanie śpiący wstaje i wykonuje różne nawet trudne i skomplikowane czynności, o czem po przebudzeniu się w zupełności nie pamięta. Najbardziej charakterystyczną cechą marzeń samych jest t. zw. dramatyczne dzielenie się jaźni: Wyobraźnia śpiącego tworzy cały szereg scen, osób, zdarzeń, będących dla śpiącego przedmiotową rzeczywistością, której przeciwstawia siebie.

Hypnoza jest to rodzaj snu, w którym wola usypiającego opanowuje zupełnie wolę uspiętego. Koniecznym warunkiem hypnozy

jest odcięcie wpływu świata zewnętrznego; cel ten osiągamy przez wpatrywanie się w oczy, w błyszczący przedmiot, nadto przez dźwięki, sugestye i t. p.

Najbardziej charakterystyczną cechą tego stanu jest nadzwyczajna wrażliwość na sugestye, tak, że np. można wmówić w uśpionego, że jest kobietą, dzieckiem, rycerzem, a będzie się pod każdym względem odpowiednio zachowywał. Uśpionemu można nakazać, by, po przebudzeniu, coś wykonał, czegoś nie widział, lub coś zobaczył, czego w rzeczywistości nie ma.

Somnambulizm jest to sen połączony z wewnętrznem przebudzeniem się. Somnambulik widzi tem lepiej, im jest cieraniej; ulega sugestyi kierownika. Zdolności w stanie tym potęgują się niejednokrotnie nadzwyczajnie. Jest to stan, w którym przesunięta bywa granica wrażliwości ku sferom, w zwykłych warunkach podświadomym. Pamięć somnambulika obejmuje dawno minione zdarzenia, zdolności są większe, niż na jawie. Nawet od urodzenia niewidomi niejednokrotnie w somnambulizmie widzą. Czas i przestrzeń tracą w tym stanie swoje znaczenie: somnambulik widzi na odległość, niekiedy przewiduje przyszłość. W somnambulizmie okazują się niejako zdolności przyszłych pokoleń, które tkwią w nas w zarodku.

Trans, czyli najgłębszy sen, w jaki popadają medya, różni się od zwykłego snu hypnotycznego tem, że znika w nim zależność od kierującego i wyłania się nowa osobowość, zupełnie samodzielna, niezależna i od zwykłej, na jawie, w zupełności różna. Zapytana, odpowiada najczęściej, że jest duszą tego lub owego zmarłego, przemawiającego przez medyum.

Cóż nam przybywa do naszych poprzednio opisanych sił i energii?

Niezmierznie wiele! Przybywają zdolności niezwykle snu somnambulicznego, jasnowidzenie w czasie i przestrzeni, przybywa dramatyczne rozdwojenie w marzeniach sennych, niezmierna wrażliwość na sugestję, tak że uśpiony może się czuć dowolnie narzuconą osobą, co ma dla dalszych wniosków niezmiernie ważne znaczenie.

Na tej podstawie możnaby się już oprzeć, zwłaszcza, jeśli będziemy pamiętać o czysto subiektywnym charakterze czasu i przestrzeni.

Jeśli wreszcie uprzytomnimy sobie najnowsze odkrycia pułk. Rochas, dr. Durville, Schranck Notzinga i innych, przyjdziemy do przekonania, że hipoteza spirystyczna jest zbyt teczna.

Durville wykrył w ciele ludzkim siłę organizującą, nie ulegającą zmianie ani w ogniu, ani pod wpływem odczynników chemicznych. Ponadto przypuszcza w człowieku istnienie sił coraz wyższych, wzajemnie się przenikających. Te części składowe istoty ludzkiej można za życia oddzielić i badać.

Siłę tę nazwał uczony angielski Crookes, a za nim wielu innych, siłą psychiczną. Wydobywa się ona zazwyczaj z lewego boku medyum, w okolicy śledziony i skupia się w odpowiednich warunkach, w postać sobowtóra. *Aksakow* otrzymywał odciski rąk i nóg owych postaci z parafiny, w kształcie rękawiczki, której w żaden sposób nie mogłoby utworzyć medyum.

Jeśli medyum przez pewien czas magnetyzujemy, wyłania się zeń sfera czuciowa i tworzy w około ciała cieńszą lub grubszą warstwę. Powoli warstwa ta oddziela się i tworzy jeden słup, lub obłok, nie mający na ra-

zie kształtów ludzkich. Po tem staje się ten słup mniejszym, bardziej błyszczącym i przyjmuje postać ludzką, podobną do medyum; może się od tegoż oddalić, przestaje naśladować ruchy medyum i staje się samodzielnym, ponieważ przenoszą się doń wszystkie duchowe władze myślenia, czucia i woli. Z początku jest sobowtór niezgrabny, uderza o drzwi i przedmioty, pomimo to, na żądanie z łatwością przechodzi przez ściany. Gdy go chciano zmusić, by pozostał na miejscu, wznosił się pionowo w górę; przechodząc z miejsca na miejsce, nie porusza nogami, lecz unosi się ponad ziemią. Jest posłusznym kierownikowi posiedzenia i medyum, lecz nie bezwzględnie.

Gdy medyum się budzi, powraca sobowtór do ciała fizycznego.

Prof. *Durville* dochodzi do następujących wniosków: „Na drodze ścisłych doświadczeń doszedłem do przekonania, że człowiek składa się z dwóch części: zmysłowego ciała i w zwykłych warunkach niewidzialnego ciała, które to składowe części można w odpowiednich warunkach oddzielnie widzieć i badać. Niezmiernie ważnem jest, że ciało fluidyczne zabiera z sobą wszelkie czucie i zmysły, pamięć i wogóle całą inteligencyę. Wydaje mi się pewnem, że dusza po śmierci ciała fizycznego dalej żyje. Dwoistość istoty ludzkiej jest dowiedziona naukowo. Ponieważ ciało fluidalne może działać poza ciałem fizycznym, jest więc wielce prawdopodobnem, że ciało to oddziela się w chwili śmierci i żyje dalej“.

Rochas w swych doświadczeniach z *Eusapią* *Paladino* otrzymał w glinie odciski twarzy, podobnej do *Eusapii*, a ponieważ było wykluczone wszelkie oszustwo, trzeba więc

przypuścić, że odcisk ten był dziełem sobotwóra. Jednak otrzymano także odciski w zupełności do medyum niepodobne. Okazało się, że już samo wyobrażenie medyum może dowolną wytworzyć postać. Dzieje się to w ten sposób, że medyum skupia swoją uwagę na wypływającym zeń fluidzie i tworzy zeń postaci. Że to jest możliwe, udowodnił Darget, fotografując obrazy skupionej myśli. Jeśli więc na posiedzeniu spirytystycznym wystąpi istota podobna do kogoś ze zmarłych, to niekoniecznie musi to być zmarły, lecz może to być wytwór silnego wyobrażenia medyum, lub obecnych.

Należy przypuścić, że i w zwykłym śnie występuje ciało fluidalne z ciała fizycznego, lecz w tak małym stopniu, że nie jest widocznem. Bywały przypadki, że ciała fluidyczne występowały na fotografii, pomimo woli fotografowanych, tak, że np. zamiast dwóch osób, występowały na kliszy cztery. Sobotwór albo składa się z tak subtelnej materji, że jest niewidzialnym, albo widzieć go mogą tylko niektóre bardzo czułe osoby, albo tak obfituje w materję, że go każdy widzieć może.

Światło i kończyny, wychodzące niejednokrotnie z medyum, przypominają objawy szczątkowe, pochodzące od właściwości niższych i najniższych, jak np. objawy świetlne, i t. p.

Ochorowicz zdawał sobie dokładnie z tego sprawę, kładąc wielki nacisk na t. zw. ideoplastję t. j. kojarzenie stanów fizycznych z psychicznymi, nawet poza naszym organizmem. Ideoplastja łączy ciało z duszą, umysł z otoczeniem, złudzenie z rzeczywistością, zmieniając zasadniczo teorię halucynacyj.

W swych ostatnich dziełach dochodzi do następujących wniosków:

„Zjawiska medyumiczne zmuszają nas do przyjęcia dwoistości organizmu, a mianowicie do uznania ciała eterycznego w ciele materialnem, z możliwością czasowego rozszczepiania się. Psychologicznie specjalnie ważne są fakty wykazujące możność myślenia organizmu eterycznego, poza organizacją materialną.

„Już medyumizm niższego rzędu pozwolił nam obserwować doświadczalnie, jak się tworzą osobowości spirytystyczne, które tak ludziό działają na umysły niedość krytycznie usposobione. Medyumizm wyższego rzędu wprost namacalnie uzmysławia tworzenie się jaźni, o dowolnym niemal charakterze, pod wpływem sugestyi i skojarzeń ideooorganicznych, na tle transformacyi ciała eterycznego, stόkroć podatniejszego na przekształcenie niż ciało materialne.

„Dzięki ówemu rozszczepieniu stajemy poraż pierwszy wobec możności doświadczalnego badania kwestyi życia po śmierci“.

Jakże więc ostatecznie brzmieć będzie odpowiedź na pytanie na czele postawione : Czy na seansach spirytystycznych obcujemy z duszami zmarłych ?

Poważna nauka wymaga, byśmy bez potrzeby nie tworzyli nowych teoryj, o ile na podstawach znanych dotychczas możemy zjawisko wytłumaczyć.

Czy więc wystarczą promienie sztywne Ochorowicza, sugestya, telepatya, somnambulizm, ideoplastya, wylanianie się czucia, wreszcie rozszczepienie medyumiczne na ciało fizyczne i astralne, by wytłumaczyć powstanie nowej inteligentnie działającej istoty ? Sądzimy, że tak !

W tej chwili słyszymy protesty zacietrzewionych spirytystów :

— „A jakże wytłumaczysz podobieństwo postaci do mojego zmarłego brata“?

— Właściwościami naszej własnej myśli i woli, które, spotęgowane w śnie somnambulicznym, rzeźbią postaci w t. zw. eterze, jak rzeźbiarz w glinie!

— Na odległość?

— Tak, proszę nie zapominać, że przestrzeń ma charakter podmiotowy, w rzeczywistości nie istnieje, jest raczej wyrazem wzajemnych stosunków stanów i wydarzeń i w świecie sił duchowych istotnej przeszkody nie stanowi.

— No dobrze, ale skądże ta istota, wyłoniona rzekomo z medyum, mogła odgadnąć rzeczy, o których nikt z obecnych nie wiedział?

— Odgadła, rzecz prosta, telepatycznie, w śnie somnambulicznym, w którym występują, jak wiadomo, niezwykle uzdolnienie, jasnowidzenie w czasie i przestrzeni. Somnambulik czerpie nie tylko ze swej podświadomości, lecz także z podświadomości obecnych, a kto wie, może i nieobecnych, co znowu w świecie sił duchowych nie stanowi tak wielkiej przeszkody.

— A jakże pisze?

— Pisze, bo ma zmateryalizowane ręce i umysł, co najmniej równy umysłowi medyum, lecz zubożony telepatycznie podświadomością medyum i obecnych.

— Czyż więc wykluczasz wogóle działanie dusz zmarłych?

— Nie wykluczam, lecz i nie przyjmę, dopóty, dopóki powyższe teorye dostatecznie rzecz tłumaczą.

Zresztą już sam hipnotyzm obala mniemanie, jakoby funkcyje duszy polegały na procesach fizyczno-chemicznych ciała, rzuca światło na złożoną istotę człowieka i udowadnia niezależność duszy ludzkiej od organów fi-

zycznych. Zjawiska hypnozy, rozszczepienia się i t. p. pozwalają przypuścić, że i śmierć nie jest niczem innem, jak wyłonieniem się z nas pierwiastków wyższych, mogących po śmierci wieść żywot indywidualny. Człowiek podobny jest do instrumentu, o kilku oktawach; gdy umiera, traci oktawę najniższą. Dusza ludzka już w tem życiu pozostaje w związku z dwoma światami, z których jednak tylko materialny jasno odczuwa. Wierzymy, że ludzkość znajduje się w przededniu nowych niezmiernie ważnych odkryć, które uczynią ją obywatelem wszechświata i, budząc poczucie własnej wartości, wyzwolą wreszcie z niewoli najgrubszej materii.



Do str. 85.

U dołu widzimy twarz medyum, u góry materyalizację
głowy pięknej kobiety w zawoju.

(Fotografia wyjęta z książki Dra Schrenck-Notzinga).

Inż. EDMUND LIBAŃSKI.

TAJEMNICA ZJAWISK MEDYUMICZNYCH

W artykułach drukowanych w „Kuryerze”: „O doświadczeniach medyumicznych” na seansach z medyum Guzikiem w Krakowie i w Warszawie, przedstawił autor p. Ludwik Sz. obiektywnie i treściwie niezwykle zjawiska, komentując je trafnie i bezstronnie.

Nader słusznem było wezwanie pod adresem ludzi nauki, by porzucili dotychczasowe ignorowanie zjawisk medyumicznych i przeprowadzali dokładne, ścisłe badania,

Tak! Dla fizjologii, biologii, psychologii, nauk medycznych i filozofii zjawiska te otwierają **nowe, niezmiernie doniosłe** dla poznania „przyszłości człowieka”, **pole badań i doświadczeń.**

Otoż stwierdzić należy, że badania tych zjawisk prowadzą w Anglii, Francji, w Niemczech, Włoszech i Ameryce „związki ludzi nauki” — uczonych i żądnych rozszerzenia granic poznania, osób, miłujących naukę i nie szczędzących kosztów.

U nas w Polsce, jednym z pionierów w tej dziedzinie był znany uczony i myśliciel Dr. *Ochorowicz* — jego studia, rozprawy, dzieła z tej dziedziny uważane są przez pierwszorzędne powagi naukowe Francji i Anglii jako wprost **epokowe**, gdyż utorowały drogę do ścisłych badań, z odrzuceniem wszelkich mglistych teorii nadziumysłowych czy spirytystycznych.

I on pragnął, by w Polsce za przykładem innych zainteresowano się nowem polem pracy naukowej — pragnął instytutu dla badań, a kto ciekaw, jakiego doznał uznania od „swoich” — niech przeczyta tylko pracę jego: „O zjawiskach medyumicznych” (tom trzeci).

„*Nemo propheta in patria*” — o tem dotkliwie przekonywał się ten nieustrudzony badacz nowych zjawisk — obojętny na przemilczanie powag i drwiny półgłówek polskich.

Było to kilka lat przed wojną, gdy po prelekcji, jaką miał Dr. Ochorowicz we Lwowie, prosiłem go, aby uczestniczył w seansie, który miał się odbyć w pracowni znanego profesora Uniwersytetu lwowskiego z medyum bardzo zdolnem, studentem J. F., u którego poprzednio już wiele razy stwierdzaliśmy materjalizację na seansach z inż. K. Wówczas przed seansem prof. Dr. S. i Z. badając, askultując i konstatując stan oczu, uszu i t. p. tak zaużyli medyum, że zjawiska... zawiodły (wspomina o tem Dr. Ochorowicz w swej pracy).

Omawiając sprawę instytutu dla badań medyumicznych, zauważył Dr. Ochorowicz, iż tylko **poruszaniem spraw tych w prasie** możnaby zainteresować ogół i w końcu użyśkać środki i skłonić właściwe do ścisłych badań sfery, by oddały się żmudnej pracy stwierdzania i wytłómaczenia nowych zjawisk obejmujących tak zwany „magnetyzm zwierzęcy i medyumizm”.

W tej to intencji korzystam chętnie ze sposobności, by rzucić nieco światła w tę, przez seanse dla sensacyi, bardzo zamgloną dziedzinę zjawisk.

Nieprawdą jest twierdzenie, że zjawiska te polegają na złudzeniu, jakkolwiek zdarzają się i złudzenia i zwodzenia.

Prawdą zaś jest, iż wielką ilość faktów

niezwykłych zjawisk medyumicznych podają dzieła *ściśle naukowe* słynnych uczonych, a jeszcze większą (niestety) czasopisma i dzieła spirytystyczne, uznające udział istot bezcielesnych, czyli popularnie „duchów“, pisma nieznanne ogółowi, a czytane przeważnie tylko przez wyznawców spirytyzmu.

Przelotna ciekawość ujrzenia czegoś niezwykłego — udział w seansie z jakimś medyum — nie może absolutnie upoważniać do jakiegokolwiek wyrokowania o zjawiskach. Ale dzieje się w tej dziedzinie jak w innej...

Oto jedni długo i sumiennie badają, studują i po przemyśleniu wydają sąd o rzeczy — inni, a do tych należą w dziedzinie medyumizmu i ludzie nauki — **wydają sąd z góry** i sprawy zupełnie **nie badają**.

Zapewne, trudno jest mówić o fenomenach, których pojawianie się zależne jest od warunków nie mających analogii w innej dziedzinie zjawisk znanych nam i powtarzających się tak często, że wydają się powszedniemi, zjawiska medyumiczne i fizykalne i medyalne (duchowe) nie są powszednie — bo i medya doskonałe są niepowszednie.

Proszę teraz wraz ze mną rozważyć takie fakta:

Dr Charles *Richet*, słynny uczony, profesor Sorbony paryskiej, najwybitniejszy badacz na polu fizjologii, psychologii, znakomity lekarz, laureat nagrody Nobla, oddający się bliskie lat 20 z ogromnym nakładem pracy, cierpliwości i wytrwałości ściśtemu badaniu fenomenów medyumicznych z krytycyzmem sceptyka i całym zasobem ostrożności przy stwierdzaniu niezwykłych zjawisk, pisze w jednym ustępie swej pracy pod tyt.: „Seanse materializacyjne w Algierze“.

„Widzę coś w rodzaju białej świecącej kuli,

o niewyraźnych zarysach, unosi się nad podłogą i nagle wytwarza się z niej, powiedziałbym, wyrasta błyskawicznie fantom „Bien-Boa“ (tak mianuje je medyum), ma turbani na głowie, strój biały w szerokie faldy z opaską wokół bioder. Przy chodzie czyni wrażenie utykania, nie mogę oznaczyć, czy idzie, czy też sunie. I nagle, tak jak się zjawiał, zapada i znika. Równocześnie słyszymy stuk, jakoby ciała padającego na podłogę“. Richet podaje dalej nazwiska obecnych i objaśnia, że na podłodze nie było żadnej zapadni. Fantom ten fotografowany był wielokrotnie, a fotografia stwierdza *prawdziwość zjawiska*, zgodnie z opisem tego widzenia przez obecnych na seansie.

I teraz proszę każdego sceptyka o odpowiedź — co zrobić z tym fantem, jeśli nazwiska, jak fizycy oboje Curie, prof. Arsonval, Bradley-Jurjewicz, Miquel, słynny filozof Bergson, dalej delegowane komisye do badania podobnych zjawisk (ruch przedmiotów bez dotykania — zjawiska świetlne — pojawianie się zjaw, czy fantomów o kształtach ludzkich) posługując się całym arsenałem aparatów pomysłowych — komisye uczonych a to w Turynie, Genui, Paryżu, Londynie, Nowym Jorku itp. — studiując fenomeny przez lat kilka (r. 1905 do 1908), stwierdzają *realność tych zjawisk!*?

Stwierdzają fakta bardziej wyraźne i bardziej zdumiewające, aniżeli te fragmenty zjawisk w ciemności, obserwowane przez uczestników seansów z medyum Guzikiem, jaką więc wartość może mieć sąd laika czy reprezentanta oficjalnej wiedzy wyrokującego: *to niemożliwe!*

Z tym wyrokiem „niemożliwe“ trzeba być bardzo powściągliwym — *niemożliwe* aby bla-

szka metalowa mówiła tak jak skomplikowany aparat głosowy człowieka, a jednak fonograf **mówi i śpiewa** — *niemożliwem jest* ujrzeć wnętrza ciał nieprzezroczystych, a jednak „promienie Roentgena“ pozwalają na widzenie organów ciała, **widzenie ruchów serca, żołądka i t. p.**

Typ uczonych, skostniałych w nauce oficjalnej, przedstawia także uczony fizyk de Luc (1819) nie dający wiary zjawisku spadania meteorytów na ziemię — oświadczył bowiem: „gdyby taki kamień spadł nawet do moich nóg, to powiedziałbym, widziałem, ale nie wierzę“.

Tak właśnie mówią i dzisiejsi reprezentanci nauk wobec zjawisk medyumicznych — naturalnie nie wszyscy.

A telegraf bez drutu, rozmowa Londynu z Genewą telefonem bez drutu, na falach elektrycznych — czy to możliwe?

Chyląc głowę przed „faktami“ należy raczej zapytać: **Jak to jest możliwe?**

Jeśli prócz wyżej wymienionych nazwisk uczonych podamy, że fakta zjawisk medyumicznych stwierdzali słynny fizyk i chemik Crookes, Lodge, prof. Sidgwick, Myers (Anglia), prof. Encarneta (słynny anatom włoski), prof. Morselli, Danilewski (Petersburg), nie wymieniając już szeregu badaczy amerykańskich, to — proszę o wyjaśnienie — na jakiej podstawie może laik w tej dziedzinie, lub przypadkowy uczestnik seansu wyrokować: „nie-możliwe“ lub wszystko oszustwo... złudzenie!

I tak człowiek, który rzeczy nie zna, nie widział lub źle widział, ma rzeczywiście „imponującą odwagę“, jako ignorant, wyrokować, że jest mądrzejszym od całego grona uczonych badaczy, którzy lata stracili na studiach, opartych o fachową wiedzę.

Wyjaśnianie faktów, *a priori* przyjmując doktrynę współudziału duchów: „spirytystyczną hipotezę” — niezmiernie zaszkodziło całej sprawie — ogół uważa każdego zajmującego się temi zjawiskami za „spirytystę” w znaczeniu upośledzonego na umyśle lub szarlatana.

A i publiczne produkowanie medyów dla zysku — popisy w cyrkach lub na estradach z medyami — szkodzą sprawie naukowych ścisłych badań.

Mimoto, „prawda” jest potęgą niezwykłą, zwolna lecz pewnie usuwa „przesady światła émiące”. Jeden z klasycznego obozu uczonych, słynny chemik i filozof Ostwald, zachowując się z całą rezerwą wobec zjawisk nowych, powiada: „Objawy i formy siły medyumistycznej, która zdaje się być pewnego rodzaju *energiją fizyologiczną*, związaną w większym lub mniejszym zapasie z organizmem ludzkim, dają możność stworzenia nowego działu wiedzy, która rychlej niż przypuszczamy powstanie”. Nazywa ją „Die kommende Wissenschaft” (nadchodząca nauka) w publikacyi pod tytułem: „Werdende Wissenschaften”.

Nie będę dalej mnożył faktów dla przekonania czytelników o *realności* zjawisk medyumlcznych, przekroczyłoby to bowiem ramy publicystycznej pogadanki; przejdę wprost do faktów i objaśnień, mimowoli bowiem słyszę pytanie: jeśli lewitacya stołów, różne dotyki, przenoszenia przedmiotów, światła, w końcu zjawy osób zmarłych nie mają nic wspólnego z duchami, to jak sobie wytłómaczyć te zjawiska nadzwyczajne?

Zupełnie słusznie! — to też badacze przedewszystkiem gromadzą stwierdzone fakta. Wymienie najbardziej zasłużonych w esta-

tnich czasach (r. 1914—1920) i z dumą stwierdzam, że badacz polski, dr Ochorowicz utożsamiał swemi pracami obecne studia i wyniki studyów dr. Schrenck-Notzinga prof. psychiatrii, prof. fizyki Crawforda i inż. Grünewalda.

Dr. Schrenck-Notzing w wspaniałej swej pracy, obejmującej 4 lata badań z kilkoma medyami — zdjęcia fotograficzne zjaw — zdjęcia kinematograficzne i stereoskopowe materyalizacye, w przedmowie do zbioru protokołów z seansów, w których uczestniczyli słynni badacze wszystkich krajów europejskich — podnosi nadzwyczajne zasługi dra Ochorowicza, zapoznanego przez rddaków.

Gdy byłem przed wojną w korespondencji z dr Schrenck-Notzingem i przyrzekł przybycie do Lwowa celem brania udziału w seansach z naszym medyum i urządzenia ścisłych eksperymentów — wyrażał w listach podziw dla wielkiego polskiego uczonego, zapytując, czy za przykładem dra Ochorowicza pracują w Polsce nad badaniem objawów medyumizmu?

Zapewniałem, że tak, jakkolwiek reprezentanci oficjalnej nauki stronią „niesamowicie“ od tych zjawisk.

„*Jak wszędzie, z małymi wyjątkami*“ — odpisał mi na to.

Praca jego p. t. „*Fenomeny materyalizacyi*“, badania medyumistycznej teleplastyi, obejmuje bogaty materiał doświadczalny; zdjęcia nadają się do studyów dla każdego, którego zjawiska te zajmują — a praca wyszła w r. 1914.

Druga jego większa praca p. t. „*Fizyczne fenomeny medyumizmu*“ (1920) obejmuje doświadczenia prof. Crawforda, dalej własne jego eksperymenty, przeprowadzane z da-

wnem medyum dra Ocherowicza (St. Tomezykówną), lewitacya stołów, unoszenie stołów na odległość, włączone w ogólną nazwę „telekinezyi“ (poruszanie z odległości), oraz zjawiska materjalizacyi z doświadczeń w latach 1918—1920! Słowo „teleplastya“ oznacza **materjalizacyę na odległość**. Przytoczenie bodaj kilku przykładów metody badań, sporządzania protokółów, zdjęć, zastosowania aparatów samoczynnych, celem uniezależnienia się od błędów osobistej obserwacyi — ostrożności dla wykluczenia nawet cienia jakiegokolwiek złudzenia lub podstępu medyum, opisy zjaw, jest wprawdzie dla mnie nudzące, lecz przekroczyłoby rozmiary tej publikacyi, pozostawiam to na czas późniejszy i przystępuję bezpośrednio do sprawy „**łtómaczenia tych fenomenów**“ — tak tele-kinetycznych jak i plastycznych.

Czynnem — bez względu na to, czy świadomem (na jawie) lub nieświadomem (w transie) — źródłem tych zjawisk jest w pierwszym rzędzie **samo medyum**. Uczestnicy dopomagają lub przeszkadzają (wzmacniają lub osłabiają objawy).

Eksperymentowałem z różnemi medyami i byłem uczestnikiem bardzo wielu seansów z wybitnemi medyami, byłem świadkiem niezwykłych zjawisk telekinetycznych i optycznych — na wielu seansach przygotowane aparaty fotograficzne z otwartą kaseta (całse przy czerwonym świetle) utrwały błyskawicznem zdjęciem przy świetle magnetyzowem materjalizacyę, a jakkolwiek inni uczestnicy uważali pukania, poruszania, dotyki, zjawiska świetlne i materjalizacyę za zjawiska spirytystyczne, stwierdzające udział duchów — nie mogłem ułedz tej sugestyi.

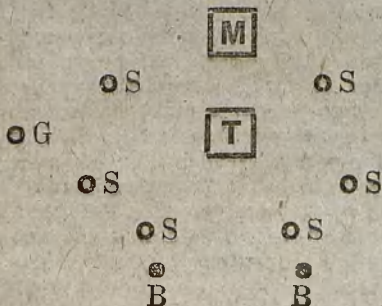
Dlaczego?

Poprzednio jeszcze zajmowały mnie zjawiska magnetyzmu i stwierdziłem dla siebie, że spotwarzony mesmeryzm jest oparty na prawdzie, iż w żyjącym organizmie istnieje niezbadana dotychczas substancja, w zwykłych warunkach **niewidzialna** — o nazwę mniejsza — fluid, ciało astralne czy eteryczne.

Nauka oficjalna nie uznała dotychczas realności „magnetyzmu zwierzęcego” — podobnie jak długie lata walczyła **przeciw** zjawiskom „hypnotyzmu”. Dziś przedmiot ten ma katedry w uniwersytetach! W praktyce leczniczej „psychoterapią” ma hypnotyzm doniosłe znaczenie.

Zostawmy jednak na boku te roztrząsania — zapraszam czytelników na jeden z seansów u prof. Dr. Crawforda.

Medyum jest miss Kathleen Goligher — gabinet oświetlony płomieniem gazowym z czerwonym kloszem. Rysunek przedstawia rozmieszczenie: W (M) siedzi medyum na wadze izolowanej, również izolowane od uczestników zajmujących miejsca (S). W (G) znajduje się w wysokości 1.2 mtr. nad podłogą światło, w (T) stół o wadze 4.7 klg. Obwężwatorowie znajdują się w (B).



Uczestnicy trzymają ręce swobodnie na kolanach, medyum usadowione na krześle, na wadze — wskazówka stwierdza ciężar 59 klg.

Przebieg zjawisk opisuje Dr. Crawford:

„...Po kilku sekundach, pukania na podłodze w pobliżu wagi — coraz głośniejsze, w końcu podobne uderzeniom młota — słyszane na dwu piętrach budynku i zewnątrz. Podłoga i krzesła drżą. Po kwadransie ustają pukania — stół wolno stojący, przez nikogo nie dotykany, poczyną się kołysać, obserwatorowie stwierdzają, że ręce uczestników i medyum spoczywają na kolanach. Stół wznosi się zwolna nad podłogę i pozostaje w powietrzu. Fenomeny dalsze lewitacyi są rozmaite, stół buja spokojnie lub kołysze się w powietrzu, obraca się i przechyla, dzwonek na stole będący podnosi się i dzwoni czystym dźwiękiem, uczestnicy doznają różnych dotykań.

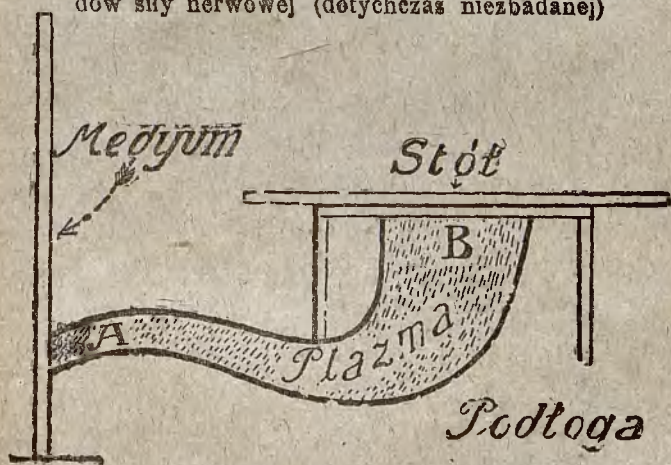
Pod koniec posiedzenia, po godzinie, osiągną zjawiska najwyższą siłę. Jeden z uczestników siada na stół, stół buja się bez zmiany, kilka osób ściąga go rękami w dół, ale nie są w stanie ściągnąć go na podłogę, albo stół osiada spokojnie i staje się tak ciężkim, że **wszyscy uczestnicy razem** nie mogą go podnieść“...

Gdy stół unosił się w wysokości około 1.5 metra nad podłogą, Crawford bada medyum. Pozycja bez zmiany — najbliższy jeden róg stołu jest w odległości 1 mtr. od kolan medyum. Natomiast stwierdza Dr. C. zmiany takie: ramiona medyum i część pleców są zupełnie sztywne, w katalepsyi, **waga wykazuje ciężar 53.7 klg., ubgło więc tyle, ile waży stół podniesiony.** Stół osiada na podłodze, waga wykazuje początkowy ciężar medyum **59 klg.**

Setki tego rodzaju doświadczeń z przyrzą-

dami dla pomiaru ciśnień podnoszących stół, prądów idących od medyum ku stołowi, niezmiernie interesujące badania co do istoty substancyi wychodzącej z medyum i nagromadzonej pod stołem przy lewitacyi, dały obfity ścisły materiał do wytlómaczenia zjawisk telekinetycznych.

Z ciała medyum występuje substancya (teleplasma), kształtuje się w formie wiązanki elastycznych prętów, które pod wpływem prądów siły nerwowej (dotychezas niezbadanej)



sztywnieją i powodują dotyki i pukania; te wiązki rozszerzają się pod pokrywą stołu i tworzą w całości rodzaj belki wmurowanej niejako w ciało medyum przy (A), a podnoszącej stół częścią (B). Na rysunku (M) obrazuje medyum, zaś (A B) wał teleplazmy, powodującej te zjawiska powyżej opisane.

Crawford badał zachowanie się teleplazmy pod wpływem dotyku (rękami pod stołem), prądu elektrycznego, światła i t. d. i stwier-

dza, że jest to **ta sama substancja**, jaką badał dr. Schrenck-Notzing przy materjalizacyach i zjawach w eksperymentowaniu z medyami w Paryżu, Monachium i t. p., co opisywał w dziele swem: „O fenomenach materjalizacyi“.

Nie idzie mi obecnie o zaznajomienie cierpliwych czytelników z szczegółowymi wynikami eksperymentów prof. Crawforda, lecz o wybitne podkreślenie faktu, iż zjawiska wtłoczone dotychczas w hipotezę: współdziałania duchów, wyjaśnił Crawford w sposób jasny, prawie że powiedzieć można „na podstawie mechanicznej“.

Tajemnica zjawisk leży w rodzaju **substancji**, jaką wydziela organizm medyum i energii psychicznej. Tu otwiera się nowe, o niezwyklej doniosłości pole badań, pole dla fizyki, fizjologii, psychologii.

Faktem jest istnienie zagadkowej dotychczas substancji w człowieku o zdumiewających własnościach i faktem, że może na zewnątrz wydobywać się z organizmu.

Przejdźmy teraz dalej. Schrenck-Notzing stwierdza fotografiami, że odpowiednio kształcone medyum może wysiłkiem swej woli spowodować promieniowanie tej substancji.

Jakżeż teraz ma się sprawa z widniami, fantomami, czyli zjawami twarzy i całych postaci?!

Długoletnie doświadczenia z medyami, których zdolności były umiejętnie potęgowane przez przenikliwego i nieustraszonego badacza, jakim jest dr. Schrenck Notzing, powtórzenie następnie w roku 1918 tych eksperymentów przez dra *Geteya* z tem samem medyum — stwierdzają niezbicie, że ta substancja „*teleplazma*“ jest materiałem, z którego medyum

tworzy swe kreacye mniej lub więcej plastyczne, mniej lub więcej wykończone, mniej lub więcej podobne do widzeń wyobraźni własnej — a nawet widzeń wyobraźni uczestników poszczególnych.

Pragnę być dobrze zrozumianym, więc podaję przykład. **Dobre** medyum w transie wykazuje zdolności telepatyczne; to znaczy — przejmuje myśli obcych. Przyznając to — możemy posunąć ten objaw (którego istotę wyjaśnia hipoteza, iż każda myśl promieniuje) o krok dalej — to znaczy, iż medyum **ma widzenie obrazów, tkwiących w wyobraźni** drugiej osoby.

Nie znamy **istoty** elektryczności, choć manipulujemy doskonale zjawiskami, nie znamy **istoty** przyciągania i odpychania ciał, a mimo to ujmujemy zjawiska mechaniki niebieskiej w prawa matematyczne o wynikach, zgodnych z rzeczywistością, nie znamy **istoty** fal elektromagnetycznych, a mimoto wykorzystano poznane własności tychże dla telegrafu i telefonu bez drutu — a więc choć nie znamy **istoty oddziaływań myśli i wyobrażeń na odległość**, od mózgu do mózgu — możemy badać fakta i eksperymentować.

Przez **odpowiednie poddawanie sugestji** medyum wyęcza swe tajemne wysiłki i wywołuje zjawiska jakby nagięte do życzeń eksperymentatora.

Schrenck-Notzing opowiada między innemi zdarzeniami, iż eksperymentując w r. 1919 w Monachium z p. Stanisławą Tómczyk, która w transie kreowała nader plastyczne fantomy (opisywał je swego czasu dr. Ochotowicz w „Annales des Sciences Psychiques“ r. 1910), musiał wyjechać na kilka dni do Paryża, tam był przy doświadczeniach z prof. dr. Geley z medyum Ewą C., a wróciwszy do Mona-

chium, opowiada p. Tomczykównie o zjawisku materyalizacji, fotografowanej właśnie na tym seansie, jak kłęby teleplazmy wychodzące z ust Ewy C. owinęły jej głowę a następnie u góry ukazały się trzy artystycznie modelowane palce.

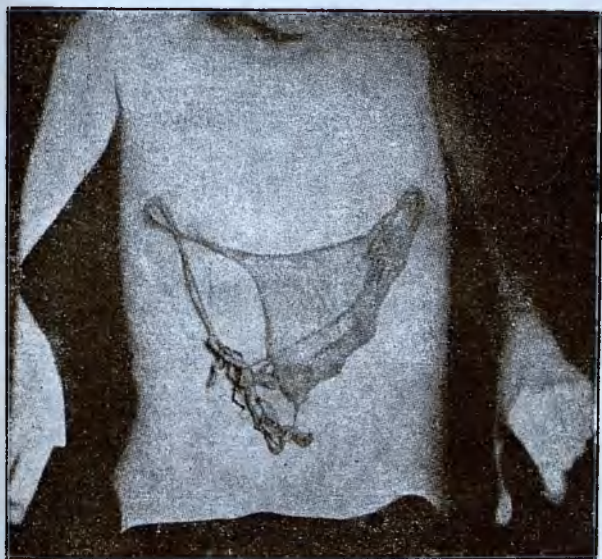
Tego samego wieczora odbywał się seans z p. *Tomczykówną*, pojawia się materyalizacja i z bezkształtnej masy wyłaniają się trzy palce (fotografia stwierdza).

Czyż potrzeba hipotezy duchów dla wyjaśnienia tego zjawiska?

Ale eksperyment medyumiczny nie jest zwykłym doświadczeniem fizycznym z aparatami fizycznymi — to eksperyment psycho-fizyologiczny z substancją żywą i medyum z pewnym ładunkiem myśli, uczuć, wyobrażeń, o niesłychanie czulszej wrażliwości od wrażliwości przeciętnej osoby na jawie.

Na dowód, że zjawy są „psyche“ medyum, podaje Schrenck-Notzing (fotografie stwierdzają to obiektywnie), iż zjawy, twarze ich — jakie pojawiały się widzialnie i dotykalnie, przy doświadczeniach z medyum Ewą C. były piękne, artystycznie modelowane — (Ewa C. mieszkała u rzeźbiarki pani Bisson, swej opiekunki), zjawy przy innem medyum (chłopak z Bawaryi) miały twarze bez wyrazu, niby papierowe, a często szkicowane jak przy bałwanach ze śniegu.

Rzeczywistość faktów telekinezy i teleplastyi nie da się zgładzić — zjawiska wyżej wymienione miały miejsce i u mnie w domu na seansach z p. Niutą G. w marcu i kwietniu z. r. — uczestnikami byli znani prof. Uniwersytetu Dr. Cz., Dr. Czy., lekarze Dr. S., Dr. Z. i wiele osób inteligentnych. Naturalnie nie były to doświadczenia ścisłe — każdy uczestnik mógł jednak osobiście stwier-



Do str. 86.

Na nagim brzuchu medyum umieściła się dziwna materia teleplastyczna, przypominająca błony wnętrzości.

(Fotografia wyjęta z książki „Materialisationsphaenomene” Dra Schrenck-Notzinga.

dzić rzeczywistość substancji, występującej z medyum i znikającej — oraz dotykać ją.

Medyum jednak, nieumiejętnie kształcone przez kierowników dawnych, mimo nadzwyczajnych zdolności, produkowało objawy tylko w zupełnie zaciemnionym pokoju i tylko na małą ilość sekund znosiło oświetlenie jasnością czerwonej latarki, dla widzenia materializacji.

Kwestya „kształcenia medyum“ jest może nieco niejasną. Otóż objaśniam: ktoś ma np. wybitne zdolności, muzyczne, gra ze słuchu na fortepianie, śpiewa i t. p. Grono znanych opowiada niestworzone historye o kawałkach, jaki samouk ten wygrywa, a odwiedzając go, wyświadcza, poddaje, a może to — a może to zagrasz? Czy produkując się w gronie tego rodzaju melomanów, ów uzdolniony muzycznie rozwinie się na koncertanta lub śpiewaka, wedle wymogów muzycznej elity?

Tak jest dziś z medyami — i ten i ów chciałby doznać *dieszczy z poza progów doczesności* — jeden spodziewa się takich lub owakich nadzwyczajności — objawienia dla poprawy doli, osobistych dolegliwości, — inni mają ówieka holmesowskiego — demaskować przewidywane oszustwo, a nieliczne tylko garsteczki idzie o poznanie zjawisk, odstaniających nowe dziedziny badania „tajemnic ducha i ciała“.

A od tego, co mianuje się „nowe“ (choć od najdawniejszych czasów historyi ludzkiej istnieją fakta, t. zw. spirytystyczne) i jest zjawiskiem pozornie sprzecznem z utartymi prawdami realnego życia, oficjalna nauka stronni i stroniła zawsze.

Ten niby bierny opór sprzyja właśnie zwycięstwu nowej prawdy, dodaje rozmachu i wytrwałości jej wyznawcom.

Któż dziś się nie rozśmiej, słysząc, że gdy znakomity fizyolog *Harvey* odkrył krążenie krwi i bicie serca, oraz spisał je, wybitny lekarz włoski odezwał się:

— Może sobie serce bić w Londynie, my tu nie takiego w Lombardyi nie słyszymy i słuchać nie będziemy!

Tak jak z chaotycznie poplątanych faktów starej alchemii wyłoniła się wspaniała odkryciami „chemia współczesna“, tak z punktu duchów, światełek i widm zmarłych — hipotezy spirytystycznej — wyłoni się „**wiedza o zjawiskach medyumicznych**“, stokroć donioślejsza dla postępu kultury i poznania „*natury człowieka*“, niż wszystkie dotychczasowe fizyologie i psychologie, obciążone spuścizną „*Haeckla*“, t. j. „bewzględne go materializmu naukowego“.

Materia nie da odpowiedzi na pytania nurtujące dusze ludzkie, fakta sprzeczne z jej doktrynami chwytają głodni idei; i tak oparowała umysły doktryna spirytystyczna.

Medyumizm, oprócz dziedziny „**fizycznej**“ wyżej szkicowo podanej, obejmuje i dziedzinę „*mentalną*“ (duchową) — fakta wyłącznie psychiczne.

Być może, że z **tej dziedziny** wyłoni się kiedyś prawda, która tłucze się pośród sprzeczności zjawisk, naciąganych na teorię i wiarę spirytystyczną.

Jest w Watykanie obraz cudny Rafaela, który ludzie nauki winniby umieścić w swych uczelniach. Dysputa, czyli szkoła ateńska, *Arystoteles*, uczeń boskiego Platona wskazuje dłonią ku ziemi — *Plato* ku niebu!

Arystoteles to symbol trzeźwego badania realnych faktów, *Plato* symbol zachowania nieśmiertelnych idei.

„Dusza i ciało to tylko dwa skrzydła,
któremi czasu i przestrzeni siędła
Duch mój rozcina w postępowym locie —
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,
Odpadać muszą — lecz ON nie umiera.

To ten „psalm wiary“, który zawsze i wszędzie
jawnie, lub tajemnie, przewodzić musi
ludzkości na drogach rozwoju.

Lwów:

Któż dziś się nie rozśmieję, słysząc, że gdy znakomity fizyolog *Harvey* odkrył krążenie krwi i bicie serca, oraz spisał je, wybitny lekarz włoski odezwał się:

— Może sobie serce bić w Londynie, my tu nie takiego w Lombardyi nie słyszymy i słuchać nie będziemy!

Tak jak z chaotycznie poplątanych faktów starej alchemii wyłoniła się wspaniała odkryciami „chemia współczesna“, tak z punktu duchów, światełek i widm zmarłych — hipotezy spirytystycznej — wyłoni się **„wiedza o zjawiskach medyumicznych“**, stokroć donioślejsza dla postępu kultury i poznania „natury człowieka“, niż wszystkie dotychczasowe fizylogie i psychologie, obładowane spuścizną „Haeckla“, t. j. „bewzględneho materializmu naukowego“.

Materja nie da odpowiedzi na pytania nurtujące dusze ludzkie, fakta sprzeczne z jej doktrynami chwytają głodni idei; i tak oparowała umysły doktryna spirytystyczna.

Medyumizm, oprócz dziedziny „fizykalnej“ wyżej szkicowo podanej, obejmuje i dziedzinę „mentalną“ (duchową) — fakta wyłącznie psychiczne.

Być może, że z tej dziedziny wyłoni się kiedyś prawda, która tłucze się pośród sprzeczności zjawisk, naciąganych na teorię i wiarę spirytystyczną.

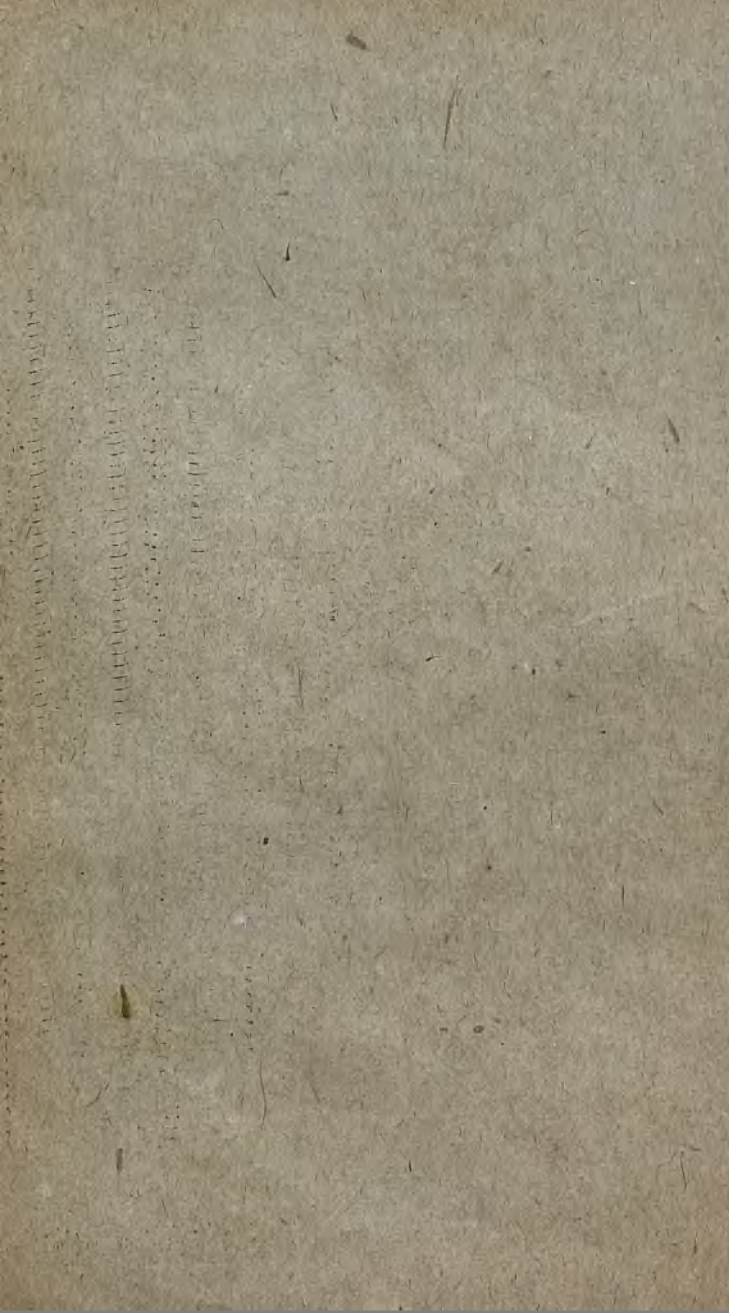
Jest w Watykanie obraz cudny Rafaela, który ludzie nauki winniby umieścić w swych uczelniach. Dysputa, czyli szkoła ateńska, *Arystoteles*, uczeń boskiego Platona wskazuje dłonią ku ziemi — *Plato* ku niebu!

Arystoteles to symbol trzeźwego badania realnych faktów, *Plato* symbol zachowania nieśmiertelnych idei.

*„Dusza i ciało to tylko dwa skrzydła,
którymi czasu i przestrzeni się
Duch mój rozcina w postępowym locie —
Gdy się zużyją przez chwil i prób krocie,
Odpadać muszą — lecz ON nie umiera.*

To ten „psalm wiary“, który zawsze i wszędzie jawnie, lub tajemnie, przewodzić musi ludzkości na drogach rozwoju.

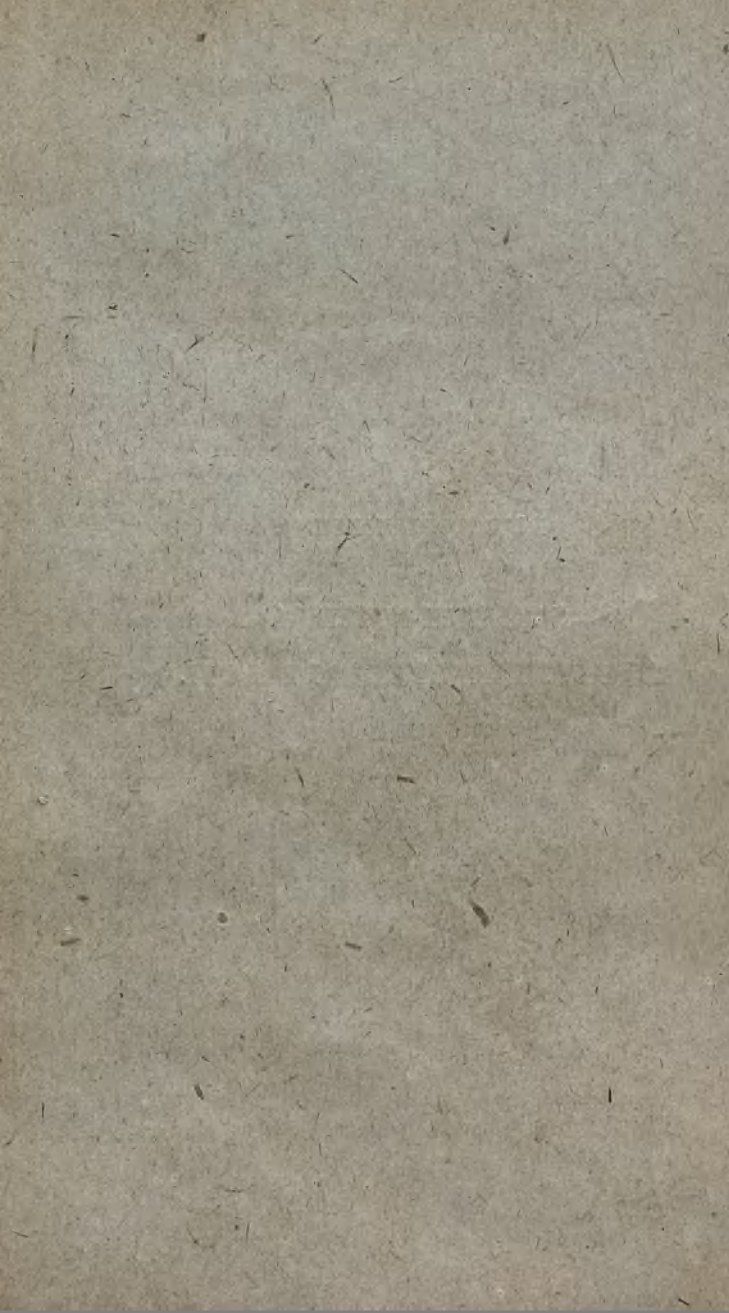
Lwów.



LUDWIK TOMANEK.

SCHRENCK-NOTZINGA

ZJAWISKA MATERIALIZACJI.



— Więc pan wierzy w takie brednie i non-sensa? — zapytał mnie jeden z poważnych intelektualistów, gdym mu opowiadał o seansach z Guzikiem. Wzięto pana na kawał w bardzo wyrafinowany sposób. Gdzież pan ma dowody, że ktoś nie pomagał Guzikowi w jego operacyach, że on sam nie wywoływał tych fenomenów. Wogóle, zakończył ów pan apodyktycznie, wołałbyś pan zajmować się czemś poważniejszym, niż bezkrytycznie dawać wiarę historykom medyumistycznym.

Otóż temu panu i podobnym neofobom, chciałbym odpowiedzieć rozprawką o fenomenach *Schrenck Notzinga*. Choć dowód to będzie niewprost, to jednak z faktów, jakie zebrał ów niemiecki uczony, wynika można śmiało powiedzieć niezbicie, oczywistość zjawisk medyumistycznych. A jeśli zjawiska te były możliwe u medyów Schrenck-Notzinga, to niema racyi odrzucać Guzika, jakkolwiek jego materyalizacye nie podległy tak ścisłej i drobiazgowej kontroli, jak poniżej opisane.

Doktor Schrenck Notzing jest monachijskim lekarzem-psychiatrą, autorem licznych dzieł z swego zakresu, i dzięki swym badaniom medyumistycznym, stał się **ogólnie uznaną powagą**.

Badania te prowadzi on od trzydziestu blisko lat sumiennie, gruntownie, krytycznie,

bez nprzedzeń i iluzji, powodowany jedynie pragnieniem zdobycia wiedzy i prawdy. W r. 1909 na zaproszenie pana *Bissona*, sławnego francuskiego dramaturga, wyjechał on do Paryża, gdzie zapoznał się z medyum Ewą C., z którą odhywał przez cztery lata ogromną ilość posiedzeń spirytystycznych. Posiedzenia te przeniósł później do Monachium. Bezpośrednio potem eksperymentował z medyum polskiem *Stanisławą P.* Przebieg tych wszystkich posiedzeń opisał on dokładnie i bardzo szczegółowo w dużej książce, zatytułowanej: *Schrenck-Notzing Materialisations Phänomene. München, 1914.* Dzieło to jest niezmiernie bogato ilustrowane zdjęciami fotograficznymi zjawisk, powstałych podczas seansów, co do których autentyczności nie możemy mieć wątpliwości wobec powagi naukowej, w jakiej jest utrzymane całe dzieło.

Pierwsze medyum uczonego Ewa C. to dwudziestoletnia panienska z mieszczańskiej francuskiej rodziny, której fizyczny i psychiczny portret maluje nam autor bardzo szczegółowo. Jej medyumiczne własności zwróciły uwagę państwa Bissonów, którzy się od dawna już interesowali temi zagadnieniami; ci więc sprowadzili ją do siebie i tam w zamkniętem kółku, do którego i Dr. S. N. został dopuszczony, urządzano seanse.

Jak protokoły wskazują, w pierwszych latach około 40 proc. posiedzeń było ujemnych, później zaś 60 proc. Na posiedzeniach dodatkich zanważono jedynie t. zw. materyalizacye, a zupełnie nie jakiekolwiek fizyczne manifestacye, jak np. u Eusapii Paladino i u Guzika. Żadnych więc nie zanotowano puknięć, podnoszeń stołu, aportów lub telekinetycznych fenomenów, ani objawów świetlnych. Jej specyalnością było jedynie wytwarzanie

zmateryalizowanych ciał, poczynawszy od ledwo widocznych obłoczków, a skończywszy na stałych tworach o twardej konsystencji głów i ciał ludzkich. Fenomeny te były w miarę posiedzeń coraz bardziej rozwinięte i wyraziste. Z początkiem widziano tylko białe plamy o nieregularnej postaci, później ręce i ramiona w szkicowych zarysach bez ciał. Spostrzeżenia były przelotne, czerwone światło, przy którym eksperymentowano, dosyć ciemne. Powoli udało się wzmocnić oświetlenie, wiara w siebie u medyum wzrosła, przez co podniosła się i intensywność fenomenów. Wszystkie te optyczne wrażenia trwały po kilka sekund. Niezależnie od surowej kontroli, jakiej poddawano medyum przed posiedzeniem i po posiedzeniu można było od pierwszych chwil oglądać przez cały czas ręce, a później i nogi medyum. Wkońcu okazały się twarze i udało się przy momentalnym oświetleniu urządzić zdjęcie. Z reguły Ewa zapominała o wszystkim, co zaszło podczas seansów.

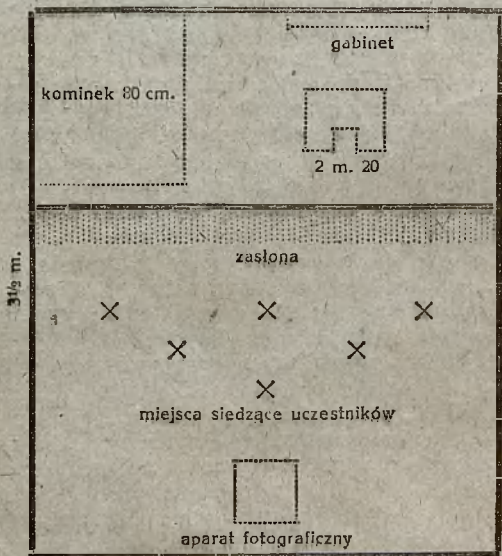
Oto jak się odbywały wszystkie posiedzenia. Przykładem może być tu protokół z I-go posiedzenia z dnia 21 maja 1909, który podajemy w nieznacznym skróceniu:

„Uczestnicy państwo *Alexandre Bisson*, państwo *Andie Bisson*, pan *Chevreuil* (malarz) pan *R. M.*, pan *Delanne* i autor. Miejsce posiedzenia: mały pokój w kształcie atelier na piątym piętrze w domu *Avenue Victor Hugo* 5½ m długości, 3 m szerokości, o jednym wyjściu do sypialni. Drzwi te znajdowały się w niszy, utworzonej przez kominek o podstawie kwadratowej wymiarów 80×80. Otwór niszy był zamknięty przez ciężką zasłonę o dwóch skrzydłach. Cała wewnętrzna ściana

niszy była obciągnięta czarną materią, tą zaś przytwierdzoną gwoździkami do ściany.

Również lekki fotel łąrczinowy, na którym Ewa siedziała, był obciągnięty czarną materią. Staranne przeszukanie gabinetu i fotelu przyniosło — ujemny rezultat. Nigdzie nie znajdowały się tajemne drzwi albo półki; wszędzie, gdzie ręka mogła wejść pod materię, nie nie znaleziono. Drzwi zostały przeze mnie osobiście zamknięte i zabezpieczone. Kontrola okazywała po posiedzeniach zawsze nietkniętą pieczęć.

Miejsce posiedzeń w maju i czerwcu 1909 roku



Skoro medyum w gabinecie zostało zahy-pnotyzowane, co załatwiał z początku krewny

dziewczęcia p. R. M., który później nie brał udziału w posiedzeniach, następowało zamknięcie zasłony. Oświeślała pokój elektryczna lampa o 16 świecach, obwieszona kilku kawałkami czerwonego papieru albo materyi. W miarę jak część tych kawałków ujmowano albo dodawano robiło się jaśniej lub ciemniej. Na razie oświetlenie było wystarczające do rozpoznania wskazówek zegarka także w pobliżu portyer.

Ewa rozbierała się przed posiedzeniem do skóry i musiała włożyć odzienie przyniesione jej przez uczestników, które poprzednio dokładnie zbadano. Składało się ono z czarnych majtek trykotowych złączonych z pończochami; majtki te bez żadnego otworu sięgały aż do bioder i tam były wokół zeszyte z suknią. Suknia była z jednej sztuki spódnica zeszyta z bluzką o półdługich rękawach.

Wszelkie inne odzienie jak koszula i t. p. odpadały. Otwór szyi i rękawy były również przedtem ściśle przy ciele przez panią Bisson zszywane. Prócz tego dokonywano bardzo często przed rozpoczęciem posiedzeń i po seansach ginekologicznych i anusowych badań stale z negatywnym rezultatem. Ewa przychodziła z reguły na posiedzenia bez obuwia.

Gdy medyum po tych badaniach wchodziło do gabinetu, można było przyjąć, że ani za kotarą, ani w ciele Ewy niema, jakichkolwiek białych materyi lub przyrzędów. Skoro tylko usiadła (stałem przy niej) przystąpił do niej p. M. i wyprawił Ewę mesmerycznymi pociągnięciami w hipnozę.

Pan R. M. odstąpił, pani Bisson zamknęła zasłonę.

Czas posiedzenia od 9-20 do 10-50. Pierwsza część tych posiedzeń odbyła się przy za-

chowaniu spirytycznych tradycyi i zwyczajów, które później odpadły.

Medyum zażądało po krótkim czasie, aby obecni śpiewali, co uczynili nucąc chóralnie różne melodye. Po jakiej pół godzinie zasłona otworzyła się na 10—15 cm, ale tylko na przeciąg 2—3 sekund. Ujrzałem zarysy i profil białe odzianej postaci wielkości dorosłej osoby, która się potem sześć razy z rzędu pokazała to *en face* to *en profil*. Można było wyraźnie spostrzedz twarz średniej wielkości z wyraźnymi rysami, niedozwalającami jednak rozróżnić, czy to były kobiece lub męskie rysy. Na głowie znajdował się silnie umocowany turban z białej materyi, który dosyć głęboko zachodził na czoło i przypominał bandaż operowanego. Medyum nie było przytem równocześnie widzialne.

Raz spostrzeżono głowę dość blisko podłogi, to głowa, ta głowa potem się podniosła, ażeby pokazać się w profilu. Ręce medyum można było zauważyć częściowo jako białe plamy.

W tych warunkach zjawił się raz fenomen w tym samym kostyumie po prawej ręce medyum. Zasłona została od środka ściągnięta i znowu otwarta; przed nami stało teraz medyum w swej czarnej szacie. Ledwo dwie sekundy wystarczyły, aby optyczny obraz znikł.

Po posiedzeniu znowu dokładne badanie Ewy, zarówno jak i gabinetu. Brak jakichkolwiek podejrzaných śladów^a.

Począwszy od 25 listopada zaczął autor za zgodą medyum dokonywać zdjęć fotograficznych zjaw medyumicznych. Pierwsze zdjęcie pokazuje nam nieregularne

kłęby jakiejś materji wychodzącej z ust i z rozmaitych otworów ciała w postaci: passem, sznurów, wstążek. Oto jak opisuje autor powstawanie i bliższe szczegóły tych fenomenów na posiedzeniu z 17 maja 1916. „Medyum zażądało, abym wszedł do gabinetu. Przy otwartej zasłonie ukląknęłam po jej prawej stronie, tak, że moja głowa była w wysokości jej głowy, moje obie ręce trzymały jej prawą ręką, jej lewa ręka ujmowała skrzydło zasłony po tejże stronie. Głowa medyum była zwrócona na lewo. Wśród głębokich wzdychań i kurczowych naprężeń mięśni utworzyło się bezpośrednio przed moimi oczyma duże pasmo lekkiej substancji, które jakoby wychodziło z jej ust, powiększało się i zgęszczało. Utwór ten mógłby być jakie 5—8 cm szeroki, 40—50 cm długi. Zbliżyłem głowę na jakie 15—20 cm i widziałem jak ta masa leniwie się poruszająca i wyglądająca jak zwitek najdelikatniejszego, szarego, prążkowanego welonu powoli opadała. Zjawisko zniknęło za zasłoną oddzielając się powoli od ust.

Po małej pauzie zjawisko to powtórzyło się z tą zmianą, że cała głowa medyum była okryta tą zasłoną, tak żeśmy nie mogli dojrzeć rysów twarzy, jakkolwiek była ona przed zasłoną na widoku. Podczas tego ręce medyum trzymałem ja i Dr V. Po zniknięciu zjawiska badałem twarz medyum, która była całkiem mokra i pokryta jakby śluzem“.

W dalszych seansach widzi i fotografuje autor liczne ręce, lub zjawy do rąk wychodzące z głowy, ust i piersi medyum. W jednym wypadku prosił autor medyum, ażeby zechciało udzielić mu trochę tej ma-

teryi, która służy do wytwarzania fenomenów. Medyum zgodziło się. Oto jak opisuje autorów moment schwywania substancji. „Podczas gdy ręce medyum kurczowo trzymały się skrzydeł zasłony i były zupełnie widoczne zbliżyłem w wysokość około 30 cm ponad jej prawą ręką pudełko porcelanowe, które trzymałem prawą ręką. W chwili zbliżenia widzą wszyscy obecni jak trzy zupełnie wykształcone palce wychodzą z zasłony i dotykają pudełka. Palce te uchwyciły pudełko z jednej strony i potrząsały nim kilka razy. Z tego momentu skorzystałem, aby pokrywkę przymknąć i pudełko schować do kieszeni. Po oglądnięciu pudełka przy elektrycznym świetle później znaleźliśmy po jego wyższej stronie jakby przyklepione dwa kawałki, które rozpoznano przy mikroskopijnem badaniu jako cząstki ludzkiej skóry. Zadnego defektu skóry nie można było znaleźć ani na rękach, ani na nogach dziewczęcia* *).

Podczas seansu dnia 15. listopada 1910 r. masa wydzielająca się sznurkami z medyum dotykała wszystkich obecnych. Następowaly także delikatne uderzenia tą substancją, jakby cieniutkim biczkiem. Za jednym z takich uderzeń autor uchwycił ten delikatny jakby z kauczuku zrobiony wilgotny sznur. Ten jednak węzowym ruchem wyrwał się z rąk, przyczem przerażone medyum wydało okrzyk bólu.

W miarę posiedzeń zjawy stawały się coraz konkretniejsze i wyrazistrze. I tak zwyczajnie ukazywały się na głowie lub obok

*) Autor wątpli jednak w autentyczność tego dokumentu, który mógł być według niego też i przemycený przez medyum.

głowy medyum białe zawoje i chustki, z których wyłaniały się twarze kobiece owinięte tą materyą, jak w ramach. Niektóre z nich bardzo piękne, o żywych oczach i charakterze rysów silnie uwydatnionym. Podczas posiedzenia z dnia 22/XI 1911 udało się p. *Bisson* (za zgodą medyum) uciąć pukiel włosów takiej zjawy, co było połączone z okrzykiem bólu u medyum i zniknięciem zjawy. Dokładna analiza tych włosów wykazała, że są one zupełnie różne od włosów Ewy. Mikro-fotogramy włosów Ewy i „Estelli“, tak kazała się nazywać „dama“, reprodukowane w dziele całą tę różnicę uwydatniają. Dodać trzeba też to, że kontrola przed i po seansie jest coraz surowsza, ręce zawsze widoczne, względnie ręce i nogi medyum trzymają osoby biorące udział w eksperymentach. Ilość aparatów fotograficznych została zwiększona; w samym gabinecie Ewy, za zasłoną ustawiono dwa aparaty stereoskopowe, które pozwalają ująć zjawę na płycie ze wszystkich stron.

W wysokim stopniu niezwykle fenomeny zaszły na posiedzeniach z dn. 10 i 11 września 1911 w *St. Jean de Fur*, dokąd Ewa udała się z panią *Bisson* na wywczasy letnie. Świadkiem tych zjawisk była sama p. *Bisson* co do której wiarygodności nie mamy powodu wątpić. Analogiczne zresztą wypadki stwierdza później z autopsyi i sam autor. Oto co pisze p. *Bisson* w liście do doktora *S. N.* „Dziesiątego września Ewa mi zaproponowała, ażebym z nią sama robiła eksperymenty, ponieważ dziś się czuje doskonale. Uspiałam ją o 8³/₄ i natychmiast po zapadnięciu w hipnozę zaczęło się charakterystyczne rżenie i dziwnie zmateryalizowany kształt okazał się na lewem ramieniu medyum jesz-

eze zanim zawarła zasłonę. Siedziałam przed gabinetem.

Materya oddzieliła się od ramienia Ewy i biała plama poruszała się po czarnem tle gabinetu. Przez ten czas trzymałam ręce Ewy.

Później otworzyła Ewa firankę bardzo szeroko i ujrzałam w głębi gabinetu jakie 50 cm od głowy Ewy coś jakby twarz, która się na mnie patrzyła. Liczę 70 sekund zjawą się nie porusza. Ręce Ewy ciągle w moich rękach.

Ewa widocznie przyciągnięta fenomenem wyprostowuje ramię (z moją ręką) w kierunku zjawy, która zniknęła, wydaje gwałtowny okrzyk i popada w omdlenie przed moimi oczyma. Później mi powiedziała, że materyalizacja została powstrzymana przez zbyt silnie wpadające światło, że materya zbyt gwałtownie cofnęła się w głąb jej ciała, wskutek czego się jej tak niedobrze zrobiło, że straciła przytomność. Zamknęłam więc zasłonę stale trzymając ręce Ewy i pozwoliłam jej wypocząć.

Całkiem powoli otwiera się na nowo zasłona i spostrzegam na nowo głowę w tyle gabinetu obok głowy Ewy. Przez 10 sekund nie rusza się zjawą. Później zmaląła i znikła powoli.

Nagle żąda odemnie Ewa, abym szybko rozpruła szwy; zdziera z siebie matki trykotowe i odzienie i siedzi przedemną całkiem naga.

Teraz zaczęła się dla mnie serya nadzwyczajnych zjawisk.

Na nagiej piersi zjawiała się płaska, duża ciemnoszara plama, biała na zewnętrznych brzegach, trwała jakiś czas i zniknęła w oko-



Do str. 87.

Posiedzenie z 23 lutego 1913 przyniosło zjawę mężczyzny całkowitej postaci. Po prawej stronie nagie medyum.

licy pępka. Widziałem dokładnie jak tam została wchłonięta.

Zasłona znowu była jakiś czas zamknięta, przyczem jej rąk nie puszczałam. U otworu firanki okazała się na nowo biała plama, mianowicie na jej ciele i to tego samego kształtu co poprzednio, tylko trochę większa. Z plamą tą był złączony po lewej stronie brzucha duży ciemny kulisty otwór, w środku biały, po obu brzegach ciemnoszary. Liczę przy otwartej zasłonie 22 sekundy; nagle materya kurczy się na jej ciele pod kątem prostym do osi ciała i tworzy szeroką wstęgę od biodra do biodra, rozszerzającą się pod pępkiem. I to zjawisko zwija się i znika w pochwie.

Medyum otwiera na moje życzenia uda i widzę jak materya przybiera dość dziwaczny kształt orchidei i powoli się zmniejszając wchodzi do pochwy. Podczas całego tego procesu trzymałam jej ręce. Ewa teraz oświadczyła: Poczekaj trochę, spróbujemy ułatwić przejście. Podnosi się, wstępuje na fotel, usiada na poręczy podczas gdy jej nogi spoczywają na siedzeniu. Otwiera nogi. *Przed moimi oczyma przy otwartej zasłonie wychodzi z jej pochwy masa o kształcie dużej kuli i przecięciu około 20 cm i sadowi się z wielką szybkością na górnej części jej uda. Rozpoznaję w tej masie niezbyt jeszcze wyraźną twarz, której oczy na mnie spoglądają. Gdy się jeszcze bardziej schylam, aby lepiej widzieć podnosi się głowa przed moimi oczyma i ulatuje nagle od medyum w cienie gabinetu niedostępna moim oczom. Znowu medyum popada w omdlenie“...*

Bardzo dziwne fenomeny zdarzyły się też w obecności samej p. Bissón w Paryżu w grudniu 1911 r.

Oto dosłowny cytat z protokołu:

„Zaledwie Ewa została przez panią Bisson **uśpioną**, gdy ta zaczęła wydawać rżące i chrapliwe dźwięki wydechowe. Teleplastyczne akty rozpoczęły się natychmiast.

Ku memu największemu zdziwieniu **urząłem twarz pana Bisson**, męża mojej znakomitej współpracowniczki, który w styczniu 1912 był umarł. Twarz ta była **jakby naszkicowana czarną kredką na płaskim podkładzie**, udrapowana w welonie jak na zjawach dawnych obserwacyi. Jakkolwiek zauważyłem, że obecna tam pani Bisson *natychmiast rozpoznała swego męża i okazała głębokie wzruszenie*, nie byłem pewny mego wrażenia i liczyłem się z możliwością złudzenia. Skoro twarz na nowo się ukazała zapaliłem trzykrotnie proszek magnezyowy przy pomocy elektrycznego kontaktu i otrzymałem ogółem z trzech aparatów dziewięć zdjęć. Pani Bisson twierdziła w każdym razie, że przy pierwszym zdjęciu *rozpoznała dwie głowy*, jedną męską i jedną kobiecą, co się przy wywoływaniu płyt okazało prawdziwem.

Obrazy przypominają maski, skomponowane przy pomocy sztuk plastycznych, w zręcznem udrapowaniu welonem, bez śladów rzeczywistego życia, jednak z całem podobieństwem portretowem. Przytem nie można było skonstatować ponad wszelką wątpliwość, żadnej plastyki rysów twarzy, a **podkład obrazu** zdawał się mieć podobieństwo **z papierem**.

Pomimo trzykrotnych zdjęć fenomeny dalej się rozwijały. Teraz zjawił się stwór na jej lewym barku. Ewa oświeciła go najpierw czerwona a potem białą lampką elektryczną. Tymczasem obraz, na którym rozpoznałem wyraźnie męskie brodate oblicze, z wysokiem cza-

łem, nie wytrzymał strumienia światła i zniknął za oparciem fotela Ewy w kierunku ściany tylnej gabinetu (przyczem Ewa nie zmieniła położenia swej ręki).

Ponieważ obserwowałem obraz począwszy od pleców dokładnie, więc teraz nie spuściłem go z oczu, tylko powstałem, wsunąłem głowę głęboko do gabinetu, pochylając się nad siedzącą spokojnie Ewą, mając zasłone zamkniętą nad moją szyją. W ten sposób padł ponad moją głowę promień światła na tylną ścianę gabinetu, nie drażniąc medyum. *Męska twarz stała teraz przedemną en face*, niby portret wielkości naturalnej umocowany na tylnej ścianie. Portret ten wytrzymał na świetle około 6 sekund, *obrócił się około własnej osi płasko przy ścianie*, górna część twarzy padła ku dołowi i wszystko *zniknęło w kierunku podłogi (za plecami medyum) bez śladu*.

Podczas tej całej obserwacji ciało Ewy było nieruchome i przezemnie kontrolowane. Obraz był *zupełnie od niej oddzieloną*. Poruszenia i zniknięcie *następowały jakby wywoływane przez nieruchomą siłę*.

Ewa czuła się po posiedzeniu i nowej skrupulatnej rewizji źle, wymiotowała kilkakrotnie krwią i miazgą żołądkową. Również skarżyła się na ból głowy. Stan wyczerpania trwał kilka dni.

Autor był zawsze obecny przy wywoływaniu płyt; pierwsza i druga serya pokazały dwa oblicza jedno nad drugim, jedno męskie a pod niem niewieście, trzecia serya tylko męską twarz. *Uderzające podobieństwo męskiej twarzy ze zmarłym pisarzem Aleksandrem Bissonem było natychmiast widoczne*. Próbki przesłane rodzinie zostały przez

wszystkich członków rodziny i przyjaciół nieboszczyka rozeznane jako portrety Bissona w wieku 38 lat. Ewa omdlała gdy ujrzała te obrazy.

Twarz kobieca pod Bissonem, której głębsze cieniowanie przypomina plastyczne modelowanie ma regularniejsze, ładne rysy; jej wyraz możnaby uważać za sztywny.

Są to widocznie jakieś płaskie obrazy udrapowane welonami, artystyczne rzuty, rysownicze szkice, zbladłe, zamazane rysunki węglem lub gliną, w żadnym razie jednak nie zdjęcia z natury lub reprodukcje fotograficzne, jakkolwiek portrety same są ujęte naturalnie. Niezależnie od tego, że po Bissonie nie pozostały absolutnie żadne fotografie albo rysunki do połowy *en face* o takim wyrazie i postawie, jak nasze obrazy, również szkicowość w rysunku i błędy w subtelniejszym modelowaniu twarzy przemawiają przeciwko użyciu fotografii.

Tak np. nawet bardzo kiepska fotograficzna reprodukcja nie mogłaby linii okularów oddać *tak nieregularnie i potowicznie* jak na naszych obrazach. To samo można powiedzieć o innych szczegółach, np. artystycznym ujęciu brody, oczodołów, czoła i t. d. Pomiędzy oczywistych błędów rysunkowych, żadna z dotychczasowych fotografii nie prześcignęła żywości i wymowy wyrazu *oczu*. A te uduchowione, pełne życia oczy były *charakterystyczną cechą fizyognomii Bissona*.

Może więc artystycznej inteligencji chodziło właśnie o to, ażeby tylko tyle cech charakterystycznych wlać w tę twarz, ile potrzeba, *aby być poznany*, a resztę rzeczy niepotrzebnych *stosownie do zasady najmniejszego wysiłku oszczędzić*. W ten sposób dałoby się wyjaśnić tę impresyonistyczną ten-

dencję sprzeczności pomiędzy żywym wyrazem twarzy z jednej strony, a niedokładnościami i brakiem szczegółów z drugiej strony.

Rezultat posiedzeń z 1 lipca 1912 można uważać za jeden z **najbardziej interesujących wyników naszej czteroletniej obserwacji**. Stoimy tu przed faktem, że przez medyalne działanie **rysy twarzy zmarłego zostały w portretowy sposób zrekonstruowane**.

Na posiedzeniu z dn. 24 czerwca rozpoznała pani Bisson w twarzy, która się pokazała rysy swego zmarłego siostrzeńca, Jerzego *Thurnera*. Udało się jej je utrwalić na płycie fotograficznej: Autor nie był obecny na tych seansach. W piśmie z 1 lipca pisze ona o tym wypadku co następuje:

„Pokazałam wczoraj mej siostrze (matce Jerzego), nie zawiadamiając jej o tem, ani nie robiąc żadnej uwagi, — swą fotografię z 24 czerwca.

„Wrażenie, jakie ona zrobiła na niej, było nad oczekiwanie *bardzo gwałtowne*. — Zawołała:

— *Jerzy, mój kochany synu, to ty jesteś, mój Boże, mój Boże, jakie to jest dziwne i straszne zarazem*.

Potem zalała się łzami“.

Na jednym z dalszych posiedzeń pokazała się znowu zjawia *p. Bissona*, tylko w dwóch trzecich wielkości naturalnej, — co autor uważa za *bardzo wybitny i godny uwagi akt medyumistyczny*.

30. XI. 1912 zjawia się głowa kobieca niezwykłej piękności: typ prześlicznej młodej Angielki. Wszystkie te twarze mają jedną charakterystyczną cechę: są dwuwymiarowe. Stereoskopiczne zdjęcia z kilku stron stwierdzają to dokładnie. Ma się więc wrażenie,

jakoby to były niezwykle malowidła na materji, czy kartonie, ale o żywości i *blasku* oczu, których żaden malarz nie zdołałby naśladować.

„Posiedzenie z dnia 5. stycznia 1913 (czerwone światło o sile stu świec) — pisze autor — na którym pani Bisson sama operowała z nagiem medyum przynosi tego rodzaju postęp, że **po raz pierwszy udało się sfotografować teleplazmę** na nagiem ciele medyum. Również podczas tego posiedzenia ręce nie opuszczały zasłony i były od początku do końca tak kontrolowane, że Ewa nie mogła się niemi posługiwać.

Według opowiadania pani Bisson, zjawiała się sfotografowana materya, w okolicy pępka poruszała się jak żywy gad w serpentynowych zakrętach, albo skokami po ciele do góry; nagle powstało nitkowate połączenie pomiędzy ustami medyum a materyą. W tej chwili zapalono światło błyskawiczne. *Materya sama przypomina skośną substancję pochodzenia intestinalnego* i składa się widocznie z licznych węzłów, strzępów i pasem. Pomimo zakłócenia, dokonanego przez światło błyskawiczne ta masa teleplastyczna nie zniknęła, tylko *umocowała się dwoma węzłami, które się utworzyły z tej substancji na obu brodawkach pierśiowych Ewy, łącząc się z pępkiem trójkątną siatką.*

Bezpośrednio po drugiej fotografii odstąpiła pani Bisson w tył, aby aparaty zamknąć; w tej chwili podniosła się Ewa przerażona tem zakłóceniem, jeszcze pokryta materyą, wyszła z gabinetu i padła omdlała w ramiona p. Bisson. W tejsamej chwili *masa zniknęła.* Medyum pewoli przy pielęgnacyi swej opiekunki przychodziło do sił.

Jedno z posiedzeń przyniosło nowy doku-

ment psychologiczny. Oto udało się autorowi włożyć w pudełko trochę owej tajemniczej materii tym razem w formie płynu. Płyn ten po rozbiorze okazał się jakimś śluzem, podobnym w składzie chemicznym do śliny, lecz nieco od niej różny. Brakowało mu bowiem w ślinie zwyczajnych cząstek rozpadu komórek.

Posiedzenie z dnia 23. lutego 1913 r. przynosi nowy postęp w materyalizacyi. Ewa zażądała w transie, aby ją zupełnie rozebrano. I oto ukazał się fantom, przedstawiający mężczyznę w całej postaci, o twarzy ascety lub Chrystusa (z banalnych reprodukcji). Mężczyzna ten był odziany w długi biały płaszcz, ręce miał skrzyżowane na piersiach. Twarz jest skończona bez fragmentów i strzępów, jak to się spotyka na poprzednio reprodukowanych głowach. Długi owalny kształt oblicza, wysokie, wąskie czoło, szeroki, długi, dobrze rozwinięty nos, długa broda spiczasta i staranny wąs, zarówno jak lewe ucho, wszystko to można bardzo dokładnie na fotografii zauważyć. Postać ta zjawiała się jeszcze kilkakrotnie.

Na seansie z 16. maja 1913 r. Ewa miała głowę (jak na wielu innych posiedzeniach) obwiązaną bardzo silnym i gęstym woalem, zeszytym z suknią i majtkami. Pomimo to z jej ust wyszła (jak to widzimy na kilku zdjęciach) substancja w postaci jakichś włókien, u których końca był zawieszony duży męski palec.

Na tych fenomenach skończyły się posiedzenia z Ewą C., które przyniosły istotnie wiele interesującego materiału. Szczupłą część książki obejmują doświadczenia ze Stanisławą P., Polką z Wąsławy, odbywane w Monachium, która jednak ze względów wstydlivo-

ści nie pozwalała na dokładną rewizję, taką, jaką urządzone u Ewy C. Fenomeny zauważone u tego medyum odpowiadają początkowym stadyom doświadczeń z Ewą C. Są to taśmy, sznury i t. p. utwory, wychodzące z ust medyum poprzez woal, w którym tkwiła głowa. Widzimy je również na licznych zdjęciach fotograficznych. *Ciekawe jest tu zastosowanie kamery filmowej.* Na 2-ch stronach mamy reprodukcje kilkudziesięciu filmów, które odtwarzają nam ewolucję fenomenów.

W osobnej części książki, zatytułowanej: „Rzut oka wstecz“, zajmuje się autor krytycznym rozbiorem owych medyumicznych faktów. Stwierdza, że należy wykluczyć jakiegokolwiek *podkładanie fałszywych płyt fotograficznych*, ponieważ autor stale miał je pod kontrolą; tem samem upada *teorya złudzenia*, jakiemuby mogli podlegać uczestnicy wobec tak niezbitej wymowy aparatu fotograficznego. Również należy wykluczyć przemykanie jakiegokolwiek przedmiotów przez medyum. Podczas wszystkich posiedzeń panowało czerwone światło i to coraz jaśniejsze, tak, że przy końcu miało ono *natężenie 100 świec.* Również kontrola medyum była coraz surowsza. Usta, nos, uszy, włosy, anus, vagina, ubranie były dokładnie badane. Od r. 1913 Ewa pozostawała jedynie w majtkach. Otóż rezultat czteroletniej najstaranniejszej kontroli był *stale negatywny.* Niema więc według największego prawdopodobieństwa wątpliwości co do uczciwości medyum. Tak więc zrobiono wszystko co było w ludzkiej mocy, ażeby nie dopuścić do oszustwa.

„Może kto autorewi zarzuci (pisze N. S. N.), żeśmy materji nie schwytili (w całości) i nie starali się w gwałtowny sposób rozwiązać tej kwestyi.

Na to odpowiem co następuje: Jedna próba zdemaskowania podjęta w Monachium nie udała się. Dr Kafka (obecny na posiedzeniu) próbował pochwycić szarą substancję ze szyi medyum. Substancya zniknęła, a następstwem tej próby było kilka *ciężkich omdleń, kilkodziwna choroba*, i instynktowna półroczna niechęć do produkcyi, która długie jeszcze na posiedzeniach działała ujemnie. Zresztą nawet, gdyby się udało otrzymać trochę tej substancyi, to kto wie, czy dałoby się ją zachować bez zmiany. Materya ta, zdaje się, jest nietrwała na świetle, łatwo zmienia się w płyn lub gaz. Liczne ślady na odzieniu w kierunku ust i genitaliów były zawsze płynne. Sprzeciwia się to jednak faktowi, że udało się otrzymać włosy. Być może jednak, że chodzi tu o wypadek aportu“.

Omówiwszy kwestyę ruchów plazmy medyumicznej, według autora bardzo zagadkowo, przechodzi S. N. do zagadnienia kształtów. Oto jego uwagi:

Z materyi białej i półpłynnej powstają kawałki, wypustki, wyrostki i dziwaczne kształty o wyglądach liści, kwiatów (np. orchidei) i niższych istot żyjących, takie, jakie spotykamy w przypadkowych igraszkach przyrody. Samo w sobie to zjawisko nie jest dziwniejsze, niż odrastanie głowy u robaków anelidów po dwunasturazowym odcięciu, albo nowotwory u planariów i salamandry. Są to tak zwane pseudopodia.

Obok tych wypustek widzimy lepiej wyróżnione kształty o szkicowanych rysach rąk i palców. Wyglądają one nieraz jakby zrobione z białego papieru. Jednak badanie mikroskopijne fotografii nigdy nie wykazało charakterystycznej struktury papieru, czy jakiegokolwiek innej materyi. Jest to jakaś nie-

~~materya~~ *substancya ziarnista*. Zupełnie to samo da się powiedzieć o głowach i całkowitych postaciach. Czasem są to tylko fragmenty z przednią częścią, czasem mają one także kawałek czaszki i tyl niezupełnie rozwinięty.

Robi to takie wrażenie, jakoby siła twórcza starała się najmniejszymi środkami osiągnąć największy efekt.

Nie da się też wykluczyć, zdaniem autora, faktu wpływu wyobrażeń medyum i uczestników na powstawanie głów i postaci. Są to reprodukcye rzeczy i osób widzianych przez nich. Pan Bisson należał do codziennego towarzystwa medyum, jak również ów kuzyn p. Bisson, którego śmierć zrobiła na Ewie C. tak wielkie wrażenie. Inne osoby, reprodukowane później w przestrzeni, musiały również utkwic w podświadomej lub nawet świadomej pamięci medyum lub uczestników.

W zakończeniu zapytuje się autor co te wszystkie tak dziwne fenomeny znaczą. „Czy te zmiany w żyjącej substancyi, którą nazywają teleplazmą są spowodowane przez znane siły chemiczne i fizyczne? Czy teleplastyczna materya składa się równie jak żyjąca substancya w swej prymitywnej formie także z kolloidalnego i krystalloidalnego roztworu, jak to się ma z żyjącą materyą w myśl dowodów Thomasa Grahama? Czy także w teleplazmie podobnie jak w protoplazmie chemiczne czynniki dokonywają przy pomocy najdelikatniejszych membran czynności asymilacyi i dysymilacyi, czem się tłumaczą zjawiska wzrostu? Czy ich spontaniczne ruchy, zmiany kształtów dadzą się porównać z ruchami *ameby limax*, która ze swej bezkształtnej masy bez struktury wysnuwa części podobne do podeszwy i w mikroskopijnem ~~przestrzeni~~ wykonywa pełzające ruchy. Czy chodzi

może w procesach materjalizacyi o przejściowe twory, o chwilową i szybko rozpadającą się budowę wielokomórkowych organów i organizmów, których egzystenoya jak u wszystkich wyższych istot jest zależna od ruchu, pożywienia, wzrostu i rozmnażania?

Czy wobec problemu materjalizacyi da się wogóle utrzymać racjonalny, pozytywistyczny punkt widzenia?

Nawet przyjęcie witalizmu albo biologicznej energii jako działającego precedensu nie daje wystarczającego tłumaczenia. Opis nie jest tłumaczeniem. Także i wiedza przyrodnicza wykrywa szeregi przyczyn i podaje zmiany jako działania pewnych przyczyn. Jak jednak z przyczyny powstaje skutek, niewiadomo. Już spadający kamień jest w tym sensie dla nas cudem, gdyż my nie wiemy jak to ziemia się do tego zabiera, aby kamień przyciągnąć.

Tak też nie wiemy czem jest energia, której działanie spostrzegamy.

Ale wszystkie otaczające nas i codziennie się spełniające cuda odbywają się w myśl pewnych praw, podczas gdy fenomeny w tej książce opisane zdają się być *poza nimi o tyle*, że dziś nam jeszcze nie jest dane ustalić związek ich ze znanym nam porządkiem natury.

Przy tak uderzającej sprawności fizykalnych wyników medyumizmu z danymi ścisłej wiedzy przyrodniczej jest zrozumiałe jeżeli poważni badacze raczej przyjmują, że medya z pomocą pomalowanych kawałków papieru świat duchów w szarlatański sposób wywołują niż jakoby tu chodziło istotnie o rzeczywiste fakta.

Gdyż wiedza jeszcze niedość wielkie zrobiła postępy, ażeby bez wielkich trudności mózdz zaasymilować te nowe nieprawdop

dobne, ale jednak *autentyczne* wyniki obserwacji. Ale nie jest to jeszcze racya, ażeby tym faktom odmawiać wszelkiego interesu.

Może znajdzie się prędzej czy później badacz, który uzna za wskazane zająć się poważnie problemem medyumistycznym i zbadać materyał zawarty w dziele“.

Ale czy mu się uda zbliżyć się ku rozwiązaniu tej niezwyklej zagadki zadowolić swą żądzę wiedzy. Albo może i on, jak wszyscy badacze dotychczas, którzy próbowali podnieść cokolwiek zasłonę, zakończy swe dzieło okrzykiem: „*Ignoramus*“ i na nowo rzuci pytanie Keplera :

Czy może cały dotykalny świat
Jest tylko powłoką niewidzialnego świata sił?

Prośba

do Szan. Czytelników.

Kto chce zabierać głos w sprawie medyumizmu, powinien wprzód (bez względu na to, czy posiada tytuł naukowy, czy nie) **zaznajomić się z tym przedmiotem i jego literaturą** — i dopiero potem występować z krytycznemi uwagami.

Literatura, traktująca o zjawiskach medyumicznych, literatura *naukowa*, jest już dzisiaj ogromna. Trzebaby, zaczynając od prac Crookes'a i Wallace'a, wyliczyć tu **setki tytułów** książek, napisanych w tym przedmiocie przez poważnych badaczy **wszystkich narodowości**.

W ostatnich zwłaszcza latach pojawił się liczny szereg cennych prac w języku **angielskim, francuskim, włoskim i niemieckim**. U nas tylko w Polsce, od śmierci znakomitego badacza medyumizmu Dra Ochorowicza, którego zasług zwykle się nie docenia, zapanało milczenie.

Cheśmy tu zwrócić uwagę czytelnikom na kilka **najnowszych publikacji niemieckich**, jako (ze względów walutowych), dzisiaj nam *najdostępniejszych*. Są to:

Dr. v. Schrenck-Notzing: **Materialisationsphaenomene**. München. Verlag Reinhardt 1914.

Dr. v. Schrenck-Notzing: **Physikalische Phaenomene des Mediumismus**. München. Verlag Reinhardt. 1920.

Fr. Grunewald: Physikalisch-mediumalistisch. Untersuchungen. J. Baum. Verlag, Pfullingen in Württemberg. 1920.

Dr. Rudolf Tischner: Ueber Telepathie Hellischen. Experimentell theoretische Untersuchungen. München. Verlag J. F. Bergmann. 1920.

Naukowem badaniem zjawisk medyumicznych zajmuje się w Anglii od lat wielu „*Society for psychical research*“, którego członkami było (i jest) wielu znakomitych uczonych (Myers, Lodge, Sidgwick i inni).

W Paryżu powstał (dzięki fundacyi bogatego badacza „*Institut metapsychique international*“, którego dyrektorem jest Dr. Gustave Geley. Członkami zaś kierującego komitetu są: Prof. Charles Richet z „*Institut de France*“, jako prezes honorowy; prof. Rocco Santoliquido, deputowany włoski i radca stanu jako prezes; hr. A. de Gramont z *Institut de France* jako wiceprezydent; Saurel jako skarbnik; generalny inspektor lekarski dr. Calmette; Gabryel Delanne, Camille Flammarion, Jules Roche deput. i b. minister, dr. L. Teissier prof. na klinice medycznej Uniwersytetu w Lyonie.

Towarzystwo to wydaje miesięcznik „*Bulletin metapsychique*“.

Zważywszy, że — jak to na wstępie zaznaczyliśmy — kto nie zaznajomił się z przedmiotem, lepiej uczyni, jeżeli powstrzyma się od wypowiedzania swych poglądów na nieznaną mu kategorię zjawisk — w myśl ostrzeżenia: *Sit tacuisses...* (a odnosi się to zarówno do lekarzy i fizyków, jak do filozofów), śmiemy prosić ludzi nauki w Polsce, aby zechcieli podjąć badania, przerwane po śmierci dra Ochrowicza.

A drugą prośbę kierujemy do szerokich sfer laików, którzy bez przygotowania naukowego

i równie bez znajomości literatury medyumicznej biorą się dziś do doświadczeń, żądni wzruszeń niezwykłych i niezmiernie zaciekawieni zagadkowemi zjawiskami. Byłoby najlepiej, aby laicy „spirytyści“ przestali się denerwować seansami, bo z nich pożytku niema, a nieraz szkoda psychiczna wynika. Nieznajomość literatury sprawia, że prywatne „kółka spirytystyczne“ grzęzną w starych złudzeniach i błędach, a czynią odkrycia, sto-
krotnie już dokonane. (Takie „odkrycia“ robią jednak często także i badacze naukowemu medyumizmu). A więc prośba: zanim zasiądziecie do „seansu“, zaznajomijcie się z naukową literaturą medyumiczną.

Ale strzeżcie się szarlatanów i „profesorów“ magii!

L. S.



SPIS RZECZY.

	Str.
Łudwik Szczepański: Krakowskie doświadczenia medyumiczne z Janem Guzikem	1
Dr. med. St. Breyer: Czy na seansach spirytystycznych obcujemy z duchami zmarłych?	35
Inż. Edmund Libański: Tajemnica zjawisk medyumicznych	49
Łudwik Tomanek: Schrenck-Notzinga zjawiska materjalizacyi	69
L. S.: Prośba do Szan. Czytelników	93

50

Biblioteka Śląska w Katowicach

ID: 0030001142142



I 719898